



Z Y C I E

P R Z E M Y S K I E

NR 18 (801)

ROK XVII

4 MAJA 1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

**NASZ
KALENDARZ**

MAJ

4 środa

Imieniny

Floriana, Moniki

Rocznice

1919 — Utworzenie organizacji społecznej: Polski Czerwony Krzyż

5 czwartek

Imieniny

Ireny, Waldemara

Rocznice

1818 — Urodził się Karol Marks (zm. 14 III 1883 r.)
1944 — Rozpoczął działalność Polski Sztab Partyzancki (powołany 21 IV 1944)

6 piątek

Imieniny

Domiceli, Jana, Judyty

Rocznice

1945 — Wyzwolenie Wrocławia — 1 armia WP zakończyła swój szlak bojowy

7 sobota

Imieniny

Benedykta, Gizeli, Ludmiły, Ludmira

Rocznice

1794 — Wydanie przez T. Kościuszkę Uniwersału Polanieckiego
1867 — Urodził się Władysław Reymont, laureat Nagrody Nobla z r. 1924 (zm. 5 XII 1925)
1873 — Rozpoczęła działalność Akademia Umiejętności (od 1919 r. — Polska Akademia Umiejętności, od 1951 r. — Polska Akademia Nauk)

8 niedziela

MIEDZYNARODOWY DZIEŃ CZERWONEGO KRZYŻA

Imieniny

Stanisława, Wiktora

Rocznice

1828 — Urodził się Henri Dunant, szwajcarski filantrop, współtwórca Czerwonego Krzyża (zm. 30 X 1897)
1945 — Podpisanie aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec hitlerowskich (Berlin) — Wyzwolenie Wałbrzycha

9 poniedziałek

**DZIEŃ ZWYCIĘSTWA
DZIEŃ HUTNIKA
DZIEŃ PRACOWNIKA KOMUNALNEGO**

Imieniny

Bożydara, Grzegorza

Rocznice

1945 — Wyzwolenie Jeleniej Góry — Zakończył się szlak bojowy 2 armii WP

10 wtorek

Imieniny

Antoniusza, Antoniny, Izydora

Rocznice

1947 — Założenie Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa” (od 1973 r. — RSW „Prasa—Książka—Ruch”)

APOLONIA GÓRECKA (z domu Szymańska) wstąpiła w 1943 roku, jako ochotnik, do ludowego Wojska Polskiego organizującego się w Sielcach nad Oką. Po przejściu szkolenia w batalionie kobiecym, zwanym popularnie „bab-bat”, dostała przydział do I Samodzielnego Pułku Łączności. Dzięki dobrej znajomości języka rosyjskiego w mowie i piśmie, obsługiwała telegraf ST-35. Warto wiedzieć, że dalekopisy znajdujące się na wyposażeniu Wojska Polskiego posiadały wyłącznie alfabet rosyjski, dopiero po wkroczeniu na terytorium Polski, do Lublina, powstała możliwość przeprowadzenia zmian technicznych.

Obsługa sztabowej aparatury łączności umożliwiała kapralowi Apolonii Szymańskiej-Góreckiej kontakt z generałem Zygmuntem Berlingiem.

General Berling w moich wspomnieniach

I

Generała Berlinga będę wspominać z ogromną sympatią i serdecznością. Kilka wydarzeń z nim związanych utkwiło mi w pamięci na zawsze. Chętnie o nich opowiem, pragnę bowiem, by młode pokolenie przemyskich harcerzy, których chorągiew przyjmuje imię Generała, wiedziało jakim był człowiekiem. Może w ten sposób spłacie choć w części dług wdzięczności, który wszyscy Polacy jesteśmy mu winni.

To było we wsi Kopanka w głębi Związku Radzieckiego. Pełniłam służbę podoficera dyżurnego batalionu. D. moich obowiązków należało m. in. sprawdzanie wart, zarządzanie pobudki i w ogóle pilnowanie porządku przewidzianego regulaminem wojskowym.

Pamiętam, jak dziś mroźna noc, wysokie śniegi. Prawdziwa rosyjska zima. Znajdowałam się akurat na dworze, kiedy pod odległy i ledwie widoczny szlaban zagradzający wjazd na teren jednostki podjechały sanie z trójką podróżnych otulonych w kożuchy. Jeden z mężczyzn zszedł z koza i podniósł drąg w górę. Sanie ruszyły w moją stronę.

— A gdzie wartownik? — zdziwiłam się. — Taka samowola!

Zdenerwowana zdjęłam z ramienia karabin i zachodzę drogę jadącym.

— Stój! Kto jedzie? Hasło!

Gramoli się z siedzenia wysoki mężczyzna, kożuch na nim do ziemi, spod kaptura twarzy nie widać, od pary wszystko oszronione, wyciąga dokument i mi go wręcza. Księżyc był jasny, oczy miałam doskonale, patrzę... generał Berling! Nogi się ugięły pod mną z wrażenia.

— Prowadź do dowództwa! — rozkazał.

Pokazałam woźnicy kierunek, sama stanęłam na płozach i jedziemy. W sztabie zastępcy dowódcy generał mówi do majora Zaruckiego:

— Temu żołnierzowi jutro 15 dni paki!

Odmeldowałam się i serce mi się ścisnęło. Za co? Co ja takiego uczyniłam, żeby aż tyle dni aresztu? Pewnie za wartownika. A może poczuł się

dotknięty, że go legitymowałam?

Rano, jak zwykle, pobudka, zbiórka batalionu wzdłuż drogi, apel. Wszystko przebiega zgodnie z regulaminem. Na zakończenie major czyta rozkaz generała: „Szeregowca Apolonie Szymańskiej, za dobre pełnienie żołnierskich obowiązków, awansuję do stopnia kaprala”. Wtedy dopiero mnie zatkało...

II

Na wojnie, jak na wojnie, kobietom szczególnie ciężko. Wrażliwsze od mężczyzn mają natury, delikatniejsze są psychicznie, mniej wytrzymałe na trudy, mało odporne na zło. W naszej samochodówce były dwie siostry: Karolina i Lidka, pochodziły z okolic Przemysła. Zalałama się kiedyś jedna z nich i popełniła samobójstwo. Zdjęła but, przyłożyła łufę karabinu do piersi, a palcem nogi nacisnęła spust. Jej zwierzchnik uznał to za akt dezercji i kazał pochować w dole, byle jak, na terenie parku samochodowego. Przeżyliśmy to strasznie.

Na drugi dzień generał Berling zobaczył nasze zaczerwienione oczy, opuchnięte nosy i pyta:

— Czego beczycie dziewczuszki? Powiedziałyśmy co zaszło. Wściekł się. Kazał dziewczynę odkopać, ubrać w mundur i pochować, jak przystało, na cmentarzu Dowódcy Karoliny, który nie był bez winy w zakresie — jak to się dziś ładnie mówi — stosunków międzyludzkich, poszedł do karnej kompanii.

Na drugi dzień generał Berling zobaczył nasze zaczerwienione oczy, opuchnięte nosy i pyta:

— Czego beczycie dziewczuszki? Powiedziałyśmy co zaszło. Wściekł się. Kazał dziewczynę odkopać, ubrać w mundur i pochować, jak przystało, na cmentarzu Dowódcy Karoliny, który nie był bez winy w zakresie — jak to się dziś ładnie mówi — stosunków międzyludzkich, poszedł do karnej kompanii.

III

Zdarzyło się to jeszcze na początku, w „bab-bacie”. My, rekrutki, prze-



strzegaliśmy dyscypliny, ale instruktorzy wrywały się z ziemianek, najczęściej do chłopaków lub do wsi. Dowódca wpadał na kontrolę, stwierdzał nieobecność i rozpoczynały się alarmy oraz kilkukilometrowe gonitwy w nocy, w zimnie, po błocie. Ledwie wytrzymywałyśmy.

Przyjechał raz pewnego do nas na inspekcję Berling i jak to było w jego zwyczaju — po „spocznij!” idzie między nas i wypytuje o służbę, o życie, rodziny. Poskarżyliśmy mu się na nieprawidłowe alarmy. Wystuchał i... zmieniło się. Były oczywiście ćwiczenia, ale szkoleniowe, nie w ramach zbiorowej odpowiedzialności.

IV

Wiosną 1944 roku znajdowaliśmy się jeszcze na terenie Białorusi. Przyjechała Wielkanoc. Słyszemy: przyjedzie do nas ktoś z dowództwa. Ale kto? W sali koszar czy jakiegoś innego dużego budynku, dziś już nie pamiętam, ustawiliśmy stoły, ugotowaliśmy jajka, przygotowaliśmy skromny wojskowy positek i wódkę, jak to na froncie. Kapelan Kupsz to wszystko poświęcił i czekamy. Aż tu przyjeżdża sam generał Berling!

W pułku łączności było nas chyba z 700 bab. Co za radość! Zyczył nam szczęśliwego powrotu do domów, podzielił się święconym. Tak nas wziął, że niejedna, gdyby kazał, w ogień by skoczyła.

To było moje ostatnie spotkanie z generałem Zygmuntem Berlingiem. Ze swoim pułkiem doszłam aż do Berlina.

Notował: ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

Zakończeniem kampanii „Bohater” harcerze uczczą Dzień Zwycięstwa

Rocznica Dnia Zwycięstwa inauguruje w tym roku obchody czterdziestolecia ludowego Wojska Polskiego.

9 maja, zgodnie z tradycją, odbędą się okolicznościowe imprezy: apele, akademie, spotkania z weteranami walk II wojny światowej U stóp pomników i na grobach poległych złożone zostaną wieńce i kwiaty.

Największą z uroczystości będzie finał kampanii „Bohater”: nadanie imienia generała broni Zygmunta Berlinga i wręczenie sztandaru Chorągwi Przemyskiej ZHP.

Do tego wydarzenia harcerze przygotowali się od roku 1981, realizując w trzech kolejnych etapach zadania programowe kampanii, której celem było m. in.:

— zapoznanie zuchów i harcerzy z historią walk na-

rodowo-wyzwoleńczych w okresie II wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem udziału w nich I Armii Wojska Polskiego i jej dowódcy gen. Zygmunta Berlinga;

— wyrobienie u zuchów i harcerzy świadomości, że są spadkobiercami bohaterskich tradycji;

— ocalenie od zapomnienia faktów z historii o wolną Polskę.

Do realizacji zadań przystąpiło 14 082 zuchów, harcerzy i instruktorów w 232 drużynach zuchowych, 210 harcerskich i 66 starszoharcerskich, wspomaganych przez młodzież nie zorganizowaną, w liczbie ok. 1,5 tys.

Zuchy i harcerze wykonując zadania kampanii m. in. otoczyli opieką miejsca pamięci narodowej, zorganizowali rajdy, zwiady, ogniska,

wystawy i konkursy związane tematycznie z wydarzeniami wojennymi i ich uczestnikami. Ponadto przekazali 16 086 zł na Centrum Zdrowia Dziecka.

Zakończenie kampanii „Bohater” będzie imprezą trzydniową o bogatym programie:

● 6 maja w Przemysku o godz. 12 nastąpi uroczyste otwarcie zlotu harcerzy z całego województwa w miasteczku przy ul. Lwowskiej. Wcześniej, bo o godz. 10, w Muzeum Okręgowym zostaną otwarte wystawy: „Generał broni Zygmunt Berling w fotografii” i „Wojsko polskie na znaczku pocztowym”. W tym dniu odbędzie się także koncert harcerskich zespołów artystycznych Chorągwi Przemyskiej (w miasteczku zlotowym) oraz capstrzyk do-

łączony z apelem i składaniem kwiatów w miejscach pamięci narodowej;

● 7 maja uczestnicy zlotu spotkają się z żołnierzami przemyskiego garnizonu, z byłymi działaczami ZHP oraz członkami szczeplów i drużyn Hufca Przemysł-Miasto. O godz. 11 odbędzie się sesja popularnonaukowa: „Generał broni Zygmunt Berling — żołnierz patriotą” (Klub Żołnierza WOP). Bogaty będzie w tym dniu program artystyczny: w jarosławskim MOK wystąpi o godz. 11 harcerski zespół „Uśmiech” z Rzeszowa; w tym samym czasie w MOK w Przeworsku śpiewać będą „Małe Słowianki” z Krakowa. O godz. 17 oba zespoły zobaczymy i usłyszymy w Przemysku, gdzie o 17.30 odbędzie się także koncert harcerskiej

orkiestry dętej. Dzień zakończy ognisko połączone z gwędą o gen. Berlingu;

● 8 maja będzie dniem uroczystości o charakterze oficjalnym. Odbędzie się liczne spotkania harcerzy, m. in. z władzami województwa. O godz. 11 nastąpi punkt kulminacyjny imprezy: uroczysty apel połączone z wręczeniem sztandaru i nadaniem imienia gen. Berlinga Chorągwi Przemyskiej ZHP (plac gen. K. Świerczewskiego w Przemysku).

Na pożegnanie, o godz. 13, zaśpiewają uczestnikom zlotu „Małe Słowianki”.

Szczegółowe informacje dotyczące uroczystości związanych z zakończeniem kampanii „Bohater” na afiszach i plakatach.

(bs)

Z Plenum ZW ZBoWiD

Kolejne posiedzenie plenarne Zarządu Wojewódzkiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, którego tokiem kierował prezes ZW MIKOŁAJ RAKICKI, poświęcone było przebiegowi kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach i dalszym zadaniom, stojącym przed wojewódzką instancją oraz ogniwami terenowymi.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w znacznym stopniu przyczyniła się do integracji środowiska kombatanckiego wokół najważniejszych spraw kraju i regionu. Podkreślono to zarówno w referacie wygłoszonym przez wiceprezesa ZW HENRYKA STAWIARCZYKA, jak i w dyskusji.

Odnaczenia kombatanów

Zbawidowcy mają spory udział w działalności społeczno-politycznej i organizatorskiej w poszczególnych środowiskach, działając m. in. w organizacjach PRON, samorządach i radach narodowych. Wysoki autorytet i powszechny szacunek, jakim cieszą się w społeczeństwie, sprzyja rozwiązywaniu wielu nabrzmiałych aktualnych problemów, związanych przede wszystkim z realizacją linii porozumienia narodowego i pokonywaniem kryzysu.

Częste kontakty z młodzieżą będące swoistymi lekcjami historii, służą wychowaniu młodego pokolenia w duchu patriotyzmu, ucą doceniania najwyższych wartości moralnych.

Podczas plenum grupie kombatanów wręczono wysokie odznaczenia państwowe. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: ADAM DOROSZ, WŁADYSŁAW GRZYB EDWARD KOZUBA STANISŁAW MALAWSKI, MARIAN MAŁEK, MARIAN OSIEWICZ, WŁODZIMIERZ ŁANIK, SERAFIN PRZECIAK i ZBIGNIEW UZIEBŁO. Pięć osób otrzymało medale „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.”, a sześciu kombatanów Krzyże Partyzanckie. Akta dekoracji dokonał sekretarz KW PZPR ZENON CZECH (na zdjęciu).

(jm)

Fot. T.Z.



Rezolucja

kobiet jarosławskich

Jarosławski aktyw Ligi Kobiet Polskich spotkał się z członkami prezydium Tymczasowej Miejskiej Rady PRON. Omówiono udział kobiet w tym ruchu oraz rolę środowiska kobiecego w inicjowaniu przedsięwzięć mających na celu pogłębianie procesu budowania wzajemnego zaufania w społeczeństwie. Działaczki ruchu kobiecego z Jarosławia poparły ideę budowy Pomnika Matki-Polki (dokonały już pierwszych wpłat na ten cel). Prezydium TMR PRON przyjęło zobowiązanie rozpropagowania idei budowy Pomnika Matki-Polki wśród społeczeństwa.

Jarosławskie działaczki Ligi Kobiet Polskich przyjęły rezolucję, w której czytamy:

„My członkinie Ligi Kobiet Polskich i członkinie ZBoWiD, na spotkaniu z działaczami PRON w Jarosławiu (...) wyrażamy żarliwy protest przeciw tym, którzy sieją niepokój w świecie, którzy widzą interes w rozpętaniu wojny i nie baczą na to, że może ona przynieść zagładę i zniszczenie dorobku całych pokoleń ludzkich.

My, kobiety polskie, bardzo dobrze pamiętamy jeszcze ofiary naszych matek i ojców, sióstr i braci, pamiętamy — i tak, jak gdyby to było wczoraj — widzimy jeszcze bestialskie mordy i masakrę Narodu Polskiego, naszych współobywateli, niszczonego przez hitlerizm tylko za to, że byli Polakami. Polacy pragną wychowywać swe dzieci w pokoju.

Pamiętamy doskonale ofiary obozów koncentracyjnych w Polsce i w Niemczech. Pamiętamy i z wielką grozą przypominamy żyjącego tragedię dzieci polskich mordowanych w obozach. Dlatego do ostatniego tchu, dokąd starczy nam sił, bronimy się przed POKOJEM, bronimy przed zniszczeniem naszego ojca i zgodnie z prawem Narodów Zjednoczonych domagamy się ścigania sprawców zbrodni hitlerowskich.

Nie pozwolimy, aby o tym zapomniano. Jest to dla nas, Matek Polskich, nakaz Narodu, jest to spełnienie woli tych, którzy polegali, a którzy umierając wołali: „zostaniemy pomśczeni!”.

(grym)

Ważne dla absolwentów podstawówek

Ze względu na nowo powstałe Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Gniewczynie oraz ważny węzeł PKP i znajdujący się u nas port lądowy Zurawica-Przemysł-Medyka w roku szkolnym 1983/84 organizuje się nowe kierunki kształcenia. I tak:

● w przemyskim Zespole Szkół Zawodowych uczyć się będą: mechanik urządzeń kolejowych, elektromonter taboru szynowego, operator ruchowo-przewozowy kolei i elektromechanik urządzeń sterowania ruchem kolejowym;

● w Zespole Szkół Zawodowych w Przeworsku powstaną dwa oddziały: ślusarz-mechanik i mechanik urządzeń kolejowych;

Nowe kierunki w szkołach zawodowych

● w Zasadniczej Szkole Zawodowej i Liceum Zawodowym w Jarosławiu wyuczyć się będzie można na monter budowlanych konstrukcji stalowych.

Młodzież upodobała sobie zawodówki. Największe zainteresowanie wzbudza zawód mechanika pojazdów samochodowych i elektryka. Natomiast

mało kto chce być murarzem, zbrojarzem, tynkarzem.

Jeśli chodzi o licea ogólnokształcące, liczba kandydatów odpowiada liczbie miejsc, a zatem nie powinno być kłopotów z przyjęciem.

(jm)

„Lotna” biblioteka

Ciekawy i wielce pożyteczny pomysł zrodził się w Domu Kultury Kolejarsza. Tamtejsza biblioteka, za pośrednictwem harcerzy ze Szkoły Podstawowej nr 13, prowadzi wymianę „siatek” i czasopism w domu czytelnika. Jest to duże ułatwienie dla osób niepełnosprawnych, mających kłopoty z poruszaniem się o własnych siłach. Wystarczy skontaktować się z biblioteką (wykręcając numer 22-85 i prosząc wewnętrzną 358), by złożyć zamówienie na konkretny tytuł. Jeśli ktoś nie dysponuje telefonem, może przesłać zamówienie pisemnie na adres: Biblioteka DKK, Przemysł, ul. Konarskiego 5. Pewnie, że w niedługim czasie potem harcerze z „trzynastki” doręczą zamówioną książkę bądź czasopismo.

Z myślą o wakacjach

Wprowadzić do wakacji pozostały jeszcze niemal dwa miesiące — już dziś jednak organizatorzy letniego wypoczynku dzieci i młodzieży powinni nawiązać kontakt z gminnymi dyrektorami szkół lub z inspektorami oświaty i wychowania w miejscowościach, gdzie zlokalizowane będą obozy, kolonie itp. Chodzi o to, by określić termin turnusu i liczbę jego uczestników (z wyszczególnieniem personelu) oraz złożyć zapotrzebowanie na dodatkowy przydział artykułów żywnościowych. Czas nagli. Termin składania tego typu zleceń upływa 15 maja br.

Ajencja przeżywa regres

Ajenci są raz na wozie, raz pod wozem. Z różnych powodów, mniej lub bardziej uzasadnionych względami ekonomicznymi lub politycznymi. Od ponad trzydziestu lat upatruje się w nich uzdrowicieli samej formy sprzedaży i polepszenia zaopatrzenia naszych sklepów. Nie wszyscy spełnili pokładane nadzieje, co wcale nie oznacza, że założenia systemu są błędne. Są ajenci, co do których naprawdę nie można mieć zastrzeżeń, zważywszy że czasy w jakich przychodzi im zaopatrywać się w towar do łatwych nie należą. Są jednak i tacy, którzy — otwierane w coraz szerszym zakresie — pole nieskrępowanego działania na rynku wewnętrznym wykorzystywali wyłącznie dla swej prywaty, co w praktyce oznaczało duży zysk małym kosztem.

Ajencja przeżywa regres — to pewne. Ostre niedobory rynkowe sprawiły, że wielu agentów poddało się, wypowiedziało umowy. Niemalże wśród nich było uczciwie pracujących, którzy zrezygnowali pod presją

zmasowanych kontroli i nieprzychylnego klimatu wokół ajencji. Byli i tacy, których należało się pozbyć. Podziękowano więc im za pracę i dobrze się stało, że odeszli. Ajencja musi być bowiem zdrowa, począwszy od swych założeń, na realizacji kończąc.

W 1977 r. Rada Ministrów wprowadziła, jako jedyną w handlu i usługach formę rozliczeń z agentem — ryczałt, określony na trzy lata z góry w momencie zawarcia umowy (provizję od obrotów stosowano tylko w gastronomii). Uchwała wykluczała możliwość podwyższenia ryczałtu w tym okresie, nawet w przypadku zwiększenia obrotów. Od chwili sformułowania tej zasady minęło pięć lat. Zmieniły się warunki, w jakich funkcjonuje rynek. Właśnie brak jego stabilności i nierównowaga pięcioletnio-rynkowa sprawia, że nie można nadal ustalać odpłatności agenta na trzy lata naprzód. Również pod wieloma innymi względami istnieje merytoryczna niespójność rozwiązań systemu. o-

partego na wspomnianej uchwale z 1977 r., z dzisiejszymi realiami. Poza tym, w wielu punktach była ona sprzeczna z założeniami reformy gospodarczej.

18 lutego br. Rada Ministrów powzięła uchwałę (obowiązuje od dnia ogłoszenia, tj. od 3 marca 1983 r.) w sprawie ogólnych warunków umów między jednostkami gospodarki społecznej a osobami fizycznymi o świadczeniu usług w zakresie prowadzenia punktów sprzedaży detalicznej, placówek gastronomicznych i usługowych, zakładów hotelarskich i obozów turystycznych. Decydując się na wprowadzenie zmian w zasadach działania ajencji, kierowano się potrzebą zapewnienia skuteczniejszego nadzoru i kontroli nad tą formą handlu, gastronomii i usług.

Wyniki badań i ocen komisji kontrolnych dowiodły, że do głównych nieprawidłowości występujących w placówkach ajencyjnych należy zaliczyć: niepełną ewidencję obrotów, zezwalającą na ukrywanie ich

faktycznej wysokości, zakupy towarów w nielegalnych źródłach, przechwytywanie towarów i ich sprzedaż po nieuzasadnionych cenach oraz niewywiązywanie się z zobowiązań finansowych wobec macierzystego przedsiębiorstwa lub spółdzielni.

Nowa uchwała wprowadza istotne modyfikacje do sfery odpłatności. Przywrócona została ajencja prowizyjna, zaś sama odpłatność będzie ustalana na okresy uzgadniane pomiędzy zleceniodawcą a agentem, jednak nie na dłużej niż rok. Godne odnotowania jest także postanowienie, że jednostki gospodarki społecznej powinny powierzać niektóre punkty sprzedaży detalicznej, bardziej atrakcyjne, na podstawie dobrze zorganizowanego przetargu.

W ciągu trzech miesięcy od chwili ogłoszenia uchwały, dotychczas zawarte umowy muszą być dostosowane do nowych zasad.

W zeszłym miesiącu jedno z posiedzeń sekretariatu KW PZPR było poświęcone funkcjonowaniu ajencyjnego systemu handlu i gastronomii oraz gospodarki lokalami użytkowymi w Przemysku. Materiał

do dyskusji stanowiła informacja Wydziału Ekonomiczno-Społecznego KW PZPR i Wydziału Ekonomicznego WK SD, opracowana na podstawie wyników kontroli, jakie (z inicjatywy tych wydziałów) przeprowadzono w Oddziale WSS „Społem” w Przemysku, Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego i Miejskiej Spółdzielni „Sch” w Lubaczowie oraz w urzędach miejskich Przemysła i Lubaczowa.

Dyskutancki (w tym również przedstawiciele przedsiębiorstw i spółdzielni zajmujących się handlem) zgodnie podkreślali, że stosowanie ajencyjnej formy sprzedaży jest społecznie użyteczne i celowe. W sklepach ajencyjnych — nie da się ukryć — jest lepsze zaopatrzenie niż w innych placówkach. W gastronomii rzecz się ma podobnie... W kontrolowanych urzędach brak jest aktualnego programu rozwoju i rozmieszczenia sieci handlowo-usługowej. Decyzje dotyczące przydziałów lokali podejmowane w oparciu o niepełne rozeznanie potrzeb, często z pominięciem organów samorządowych. W przyszłości tego rodzaju praktyki nie mogą mieć miejsca.

W. WOJCIESZONEK

Z MYŚLĄ O POPRAWIE OBSŁUGI KLIENTÓW I ORGANIZACJI PRACY SKLEPÓW — tygodnik „Veto” i CZSS „Społem” ogłosiły na początku br. konkurs na najlepszy sklep społemowski w ocenie konsumentów. Do końca marca o to miano trwała rywalizacja we wszystkich spółdzielniach spóżywców. W Przemysku w konkursie uczestniczyło 138 placówek. Niezwykle wyrównany charakter miała

walka o pierwsze miejsce w mieście wojewódzkim. Jeden głos zadecydował o zwycięstwie pań z „Delikatesów” przy ul. Jagiellońskiej. Na drugim i trzecim miejscu uplasowały się załogi sklepów mięsnych przy ul. Franciszkańskiej: S-55 i S-19. W Jarosławiu klienti za najlepszą placówkę społemowską uznali S-53 przy ul. Świerczewskiego. Zwycięskie „Delikatesy” z Przemysła zostały

Brawo panie z „Delikatesów”!

załoga. Wówczas to cztery panie z „Delikatesa” przy ul. Franciszkańskiej, dwie z WPHW i cztery dotychczas zupełnie nie związane z handlem

niące funkcję zastępców kierownika. Ta trójka oraz IRENA WANAT, ALICJA ROGOSZ, BARBARA WITKO, HELENA SOWA, ALICJA WŁOCH, EL-

o 10—20 proc. przekraczają miesięczny plan obrotu.

W ciągu 2 lat w „Delikatesach” przeprowadzono osiem inwentaryzacji, wszystkie zakończyły się premią dla załogi za dbałość o towary. Najlepiej to dowód, że nawet wieloosobowy zespół — o ile tworzą go ludzie uczciwi, którym papierce wartościowe same do rąk się nie kleją — może rozliczać się z powierzonym majątkiem bez zastrzeżeń. Również żadna z komisji kontrolujących pod różnym kątem działalność tej placówki, nie ujawniła dotychczas istotnych mankamentów.

Każda wolna sobota jest dla pań z „Delikatesów” dniem pracy. Zawód, jaki obrały, ma trochę zalet ale z pewnością więcej uciążliwości. Praca za kasa, z pozoru proste i lekkie zajęcie, wymaga w dłuższych czasach dobrej kondycji fizycznej i psychicznej oraz tego, co się zwie umiłowaniem zawodu. Tych zalet załoga zwycięskiej placówki odmówić chyba nie można, a jeżeli nawet panie z „Delikatesów” nie zawsze są tak miłe i uśmiechnięte, jak byśmy sobie tego życzyli, i nie wszystko udaje się nam w tym sklepie kupić — nie miejmy im tego za złe. Zdarza się bowiem, że nawet najlepszy ma swój słabszy dzień. I trzeba mu to wybaczyć.

woj-nek



Załoga zwycięskiego sklepu nr 58 przy ul. Jagiellońskiej 10 w Przemysku. Człona od lewej przewodnicząca komitetu sklepowego Józefa Zak.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

wytypowane do eliminacji centralnych.

•••

9 kwietnia br. minęły dwa lata od chwili, kiedy w „Delikatesach” przy ul. Jagiellońskiej w Przemysku zmieniła się

zgodziły się wspólnie prowadzić tę placówkę. Kierownikiem sklepu od początku jest WAN-DA STASZKÓW, legitymująca się 9-letnim stażem pracy w handlu. Tyle samo za ładą pracowały jej dwie siostry MARIA STASZKÓW i WŁADYSLAWA STASZKÓW, peł-

ŻBIETA LITWIN, JANINA STASZKÓW, BARBARA HALIZAK, DOROTA ANTON, JANINA WACNIK i ELŻBIETA ŁAKOMA w ciągu miesiąca targują przeciętnie po 28 mln zł, czyli przez ręce każdej z tych pań przechodzą towary wartości ok. 2 mln zł. Średnio

Nie chciana goleń...

Jak człowiek uczciwie pracuje, to ma prawo nie tylko do odpowiedniego wynagrodzenia, ale także do wymiany pieniądza na towar właściwej jakości i pożądanego asortymentu. W praktyce rzecz ma się zgola inaczej, np. gdy chodzi o realizację kartek na mięso, to bywa z tym różnie. Najczęściej nie my wybieramy, ale bierzemy to co jest, na zasadzie dobrowolnego wymusze-

nia. I nie o cenę absolutnie rozbija się cała sprawa, lecz właśnie o asortyment, który daleki jest od rynkowej chłonności, czyli społecznego zapotrzebowania. Tak przynajmniej jest w Przemysku. Prześledziłem sprzedaż mięsa, wędlin i podrobów w tym mieście w marcu br. I co się okazuje? Otóż w miesiącu tym ze sklepów trzeba było wycofać 1022 kg wędlin, 1500 kg mięsa oraz 100 kg podrobów.

Na sensację proszę nie liczyć. Jak zapewniono mnie w Oddziale WSS „Społem” w Przemysku — ani kilogram się nie zmarnował. Część trafiła do przetworu w garmaźni, część do restauracji i innych zakładów żywienia zbiorowego. Obniżyć ceny nie wolno, do sprzedaży poza reglamentacją WSS też się nie spieszy, zważywszy że przecież na nadmiar surowców do produkcji wyrobów garma-

żeryjnych zakład przy ul. Mniejszej się nie uskarża, a i gastronomii pod tym względem się nie przelewa.

Wszystko zatem byłoby w porządku gdyby nie jedno „ale”. W „Społ n” zapewniają, że mięso, które wycofuje się ze sprzedaży, po dwóch tygodniach nie straciło na swej wartości, mnie natomiast wydaje się, iż jest w tym trochę przesady. Niejeden raz widziałem w sklepach np. wołowinę niemożliwie czarną ze starości i szczerze wątpię, czy z niej najlepsza nawet gospodyni potrafiłaby sporządzić posiłek o takich samych walorach smakowo-odżywczych, co kma, na-

wet o mniejszych zdolnościach kulinarnych, ale za to dysponująca świeżym mięsem.

Skoró nie ma wzięcia biodrowka, goleń cielęca, połówka wołowa, podgardle wieprzowe, mięso mielone, wołowina na dieczeń i z kością, należałoby nieco — według mnie — skorygować strukturę rozdzielników, a może nawet zwiększyć produkcję wędlin. Po co gastronomia ma karmić nas np. goleńmi cielęcymi, która dwa tygodnie przeleżała w zamrażarce sklepowej? Czy nie lepiej byłoby właśnie skierować taką dostawę bezpośrednio z zakładów mięsnych do restauracji?

woj.

WIĘCEJ ZJADAMY NIŻ SKUPUJEMY

Plan skupu zboża ze zbiorów 1982 roku wynosi w województwie 44 tys. ton. Na koniec marca br. skupione zaledwie ok. 11,5 ty. ton. Jak wynika z danych WZSt „Sch” — najwyższy wskaźnik wykonania planu osiągnęły gminy Bircza i Oleszyce — w granicach 65 proc. Najniższy skup zanotowane zaś w gminach: Dynów, Kańczuga, Pruchnik, Dubiecko. Sytuacja więc nie wygląda optymistycznie — do nowych zbiorów jeszcze daleko, a chleba i mąki nie może przecież zabraknąć.

W tabeli obok uwzględniono sprzedaż przetworów zbożowych i pieczywa tylko w I kw. br., a rok ma ich cztery... Ale up. gm. Dynów w samym tylko I kw. wykupiła więcej przetworów zbożowych i chleba niż dotychczas sprzedała zboża. Oczywiście, trzeba tu uwzględnić także fakt, że poszczególne rejony mają różny profil produkcji, ale wykonanie planu w skupie zboża nie przekracza chyba możliwości żadnej z gmin. A trzeba także pamiętać, że wieś musi wyżywić ponadto mieszczuchów...

I jeszcze uwaga odnośnie samej tabeli — w województwie istnieje 35 gmin, natomiast GS-ów tylko 27, niektóre więc obsługują po dwie gminy. I tak odpowiednio: GS Przemysł — gm. Krasiechyn i Fredropol; Dubiecko — również Krzywczę; Medyka — Stubno; Jarosław — Pawłosiów; Chłopice — Rokietnicę; Sieniawa — Adamówkę, Lubaczów (w tym przypadku nie jest to gmina, a Miejska Spółdzielnia „Sch”) — Wielkie Oczy.

GMINNA SPÓŁDZIELNIA	Skup zboża ze zbiorów 1982 r. /w tonach/			Sprzedaż przetworów zbożo- wych /mąki, kasze, płatki, makarony/ w I kwartale br. /w tonach/	Produkcja i sprzedaż pieczywa przez piekarnie GS w I kwartale br. /w tonach/
	Plan ogółem	skupiono	W tym w I kw.br.		
BIRCZA	200	132,6	17,6	35,0	219,1
CHŁOPICE	2 350	774,2	12,1	9,2	195,2
CIESZANÓW	1 600	435,8	19,6	18,7	196,0
DUBIECKO	2 000	329,7	89,0	39,4	222,0
DYNÓW	1 300	194,6	24,8	38,8	182,3
STARY DZIKÓW	1 050	325,0	25,0	18,1	67,0
GĄC	1 000	250,3	5,6	7,9	68,0
HORYNIEC	830	236,2	8,4	16,5	114,7
JAROSŁAW	3 800	1 043,3	87,4	25,2	235,0
JAWORNİK POLSKI	800	168,7	10,0	25,3	90,3
KANČZUGA	2 300	324,9	17,1	28,7	151,0
ŁASZKI	1 450	370,7	12,7	12,4	107,6
LUBACZÓW	2 350	662,2	53,1	40,0	300,0
MEDYKA	1 440	459,0	10,0	32,4	180,5
NARÓL	1 800	508,8	21,9	22,1	261,6
OLESZYCE	800	513,3	3,1	23,8	150,0
OREY	2 350	449,0	25,0	14,8	138,2
PRUCHNIK	1 450	212,0	11,4	24,4	150,5
PRZEMYSŁ	2 650	750,5	30,8	51,6	227,3
PRZEWORSK	2 500	456,8	16,5	20,0	148,8
RADYMNO	2 300	896,4	73,0	42,8	241,0
ROŻWIENICA	1 350	261,8	7,3	14,1	-
SIENIAWA	1 450	399,6	27,9	41,5	243,0
TRYNČZA	1 000	293,0	15,6	24,5	-
WIĄZOWNICA	1 380	409,8	26,6	18,6	-
ZARZECZE	1 100	318,4	13,0	12,3	131,8
ZURAWICA	1 500	311,2	15,0	23,9	176,2
:::					

ZYCIE I PRACA WIEJSKICH KOBIET TO PRAWIE CAŁODZIENNA BIEGANINA, CIĄGLY POSPIECH, BY ZE WSZYSTKIM ZDAĆ NA CZAS. Wcześniej rano trzeba oporządzić inwentarz, wydoić krowy. Później przygotować śniadanie, wyprać dzieci do szkoły i zabierać się do kolejnej pracy. Kolo południa trzeba pomyśleć o jakimś obiedzie, a później do wieczora znów praca, praca... Czasem, gdy domownicy już śpią, zmęczona matka czy żona siada może na krześle i zastanawia się dlaczego ona musi tak harować, dlaczego ciągle brakuje jej czasu nawet na obejrzenie filmu w telewizji, nie mówiąc już o jakimś dłuższym wypoczynku. Zadaje sobie wtedy także może i takie pytanie

— czy wszystkim kobietom jest tak ciężko jak mnie, czy tym w mieście też na wszystko brakuje czasu?

O kłopotach i problemach kobiet mieszkających na wsi mówiono 18 kwietnia w Swiebodnej (gm. Pruchnik), gdzie z aktywem wojewódzkim kół gospodyń wiejskich spotkali się przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych na czele z wojewodą ANDRZEJEM WOJCIECHOWSKIM.

W województwie działa 391 kół gospodyń wiejskich, które zrzeszają ponad 17 tys. kobiet. Koła te w różny sposób pomagają wiejskim gospodyniom. Organizują np. zbiorową dostawę kurcząt na wieś — w ub. roku rozprawdzono ich tą drogą ok. 1,5 mln sztuk. Z inicjatywy KGW odbywa się wiele konkursów, kursów, pokazów, choć z roku na rok mniej, bo brak fachowej kadry do ich prowadzenia. W ostatnich latach w szkoleniach rolniczych uczestniczyło ponad 23 tys. kobiet. KGW prowadzi 219 wy pożyczalni sprzętu gospodarstwa domowego. Ostatnio „aktywnie” one trochę „wkruszyły”, a to ze względu na trudność w zakupie naczyń, talerzy, szklanek itp., bo towar to

z reguły za makulaturę albo dla MM. Istnieją 23 punkty prasowania bielizny, ale potrzeby są na wsi o wiele większe.

Poważny problem to wiejskie przedszkola — z jednej strony są głosy, że ich za mało, a rzeczywistość jest taka, że w wielu wsiach się je zamyka, gdyż podobno za wysokie są opłaty i rodzice rezygnują z wysłania dzieci. Często dzieje się tak tam, gdzie są dobre warunki lokalowe i sanitarne. Podobnie ma się sprawa z wiejskimi

życia wiejskiej kobiecie.

Dużą pomocą w prowadzeniu gospodarstwa mogą (a raczej mogłyby) służyć ośrodki „Nowoczesnej Gospodyni”. Niestety, placówki te działają zaledwie w ośmiu gminach, w dodatku odczuwa się brak fachowej kadry do ich prowadzenia. W tej dziedzinie konieczna jest ściślejsza współpraca na linii KGW — GS, bo te ostatnie zawsze jakieś środki na ten cel mogą wygospodarować. Proponuje się także rozważyć mo-

mania higieny osobistej. A pranie bielizny, które spoczywa przecież prawie wyłącznie w rękach kobiet?

Dużym udogodnieniem w prowadzeniu wiejskiego gospodarstwa jest gaz, szczególnie jeśli chodzi o porę letnią, kiedy gospodyni ma tak mało czasu na przyrządzanie posiłków. Niestety, czas oczekiwania na butle wydłuża się, na gaz przewodowy szansę ma — jak na razie — niewiele wsi, choć w kilku już jest.

wet siedzibami gmin — zaniżają punkty usługowe, coraz trudniej tam o szewca czy krawca. A przecież dzisiaj, gdy trudno kupić nową sukienkę lub płaszcz, wiele kobiet chętnie oddałoby do przeróbki czy renowacji rzeczy stare. Pytanie tylko — gdzie?

To tylko kilka problemów, o których mówiono na spotkaniu. Wiele głosów dotyczyło spraw ogólniejszych — wychodzenia z kryzysu, oszczędności w gospodarowaniu. Kobiety przedstawiły także wiele swych bolączek, które nieraz można szybko załatwić, potrzeba jedynie trochę dobrej woli. Nie były to jednak tylko narzekania, postulaty kierowane pod adresem władz — było także zrozumienie obecnej sytuacji i przeświadczenie, że trudności nie można szybko pokonać, że potrzebna jest do tego uczciwa praca, ale wszelkich, bez wyjątku.

Ustosunkowując się do dyskusji przedstawiciele władz wojewódzkich stwierdzili m. in., że do 1985 roku na wiejskie wodociągi przeznaczona będzie rocznie suma 80 mln złotych. Jeśli zaś chodzi o ośrodki „Nowoczesnej Gospodyni” to kolejna placówka tego typu budowana jest w Narolu. Kobiety winny inspirować ich działalność, a gminne spółdzielnie pomagać. W województwie jest 48 klubów „Rolnika”. Nie zawsze jednak dobrze spełniają one swą rolę. Ich pracę mogą ożywić wspólne działania spółdzielni wiejskiej i gminnych spółdzielni.

Podczas spotkania wojewoda zaapelował do kobiet, aby pomogły w aktywizacji sprzedaży państwu zboża. Bo jest z tym u nas bardzo źle (patrz tabela w sąsiednim materiale). Jeśli np. pod względem jakości gleb Przemyskie jest na 6 miejscu, a w ilości sprzedanych towarów dla ludności na 19 — to pod względem skupu produktów z 1 ha znajduje się dopiero na 45 miejscu w kraju.

W wsiach — będących

Kobieta na wsi



Podczas spotkania w Swiebodnej.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

dziecińcami, które ostatnio też tracą popularność, choć ta forma opieki nad dzieckiem jest w lecie na wsi ze wszech miar potrzebna.

Za mało jest także na wsi specjalistycznych poradni — np. poradnie „K” są zaledwie w ośmiu gminach, jeszcze mniej jest poradni „D”. Te niedostatki wcale nie ułatwiają

zliłość utworzenia pomaturalnego studium kształcącego w zakresie orowadzenia gospodarstwa domowego, czy orzwnajmniej organizowania miesięcznych kursów.

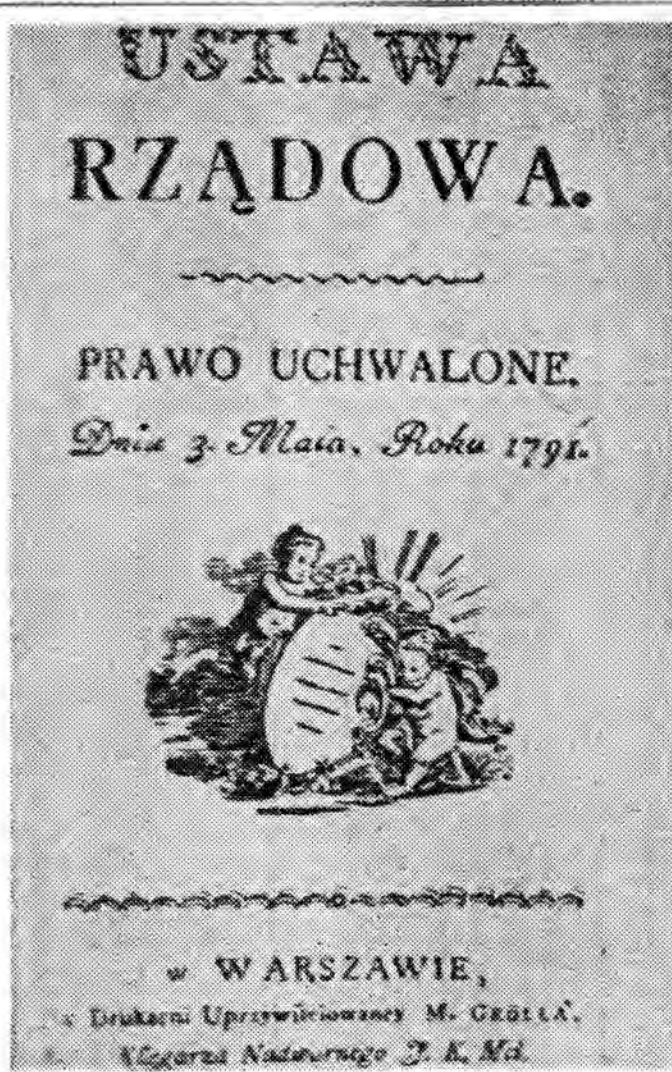
Poważnym problemem jest na wsi brak bieżącej wody, a z tym wiąże się m. in. niemożność urządzenia łazienki z prawdziwego zdarzenia, utrzy-

Zanika we wsiach życie kulturalne, wykuszają się zespoły folklorystyczne, często z braku mecenatu, fachowego instruktora, zaangażowania. Te, które trwają — borykają się z wieloma kłopotami, jak np. zespół ze Swiebodnej (napiszemy o nim szerzej w następnym numerze).

W wsiach — będących

(ced)

Ustanowienie i upadek Konstytucji 3 Maja



3 maja 1791 roku w Zamku Królewskim w Warszawie zebrało się 182 posłów co stanowiło zaledwie nieco więcej niż połowę składu Sejmu, liczącego 362 deputowanych.

W stolicy już od kilku miesięcy panowała atmosfera pełna podniecenia. Z niepokojem oczekiwano ważnych dla Rzeczypospolitej decyzji politycznych.

W okresie Sejmu Czteroletniego (1788–1792) Polska, w wyniku ubytków terytorialnych poniesionych w I rozbiór (1772) oraz trudnej sytuacji gospodarczej i politycznej, miała aktem konstytucyjnym dowiedzieć, że potrafi o własnych siłach uwolnić się od trapiącego ją niedowładu życia państwowego. Konstytucja miała być efektem linii politycznej, którą wybitny historyk T. Korzon nazwał linią „odrodzenia w upadku”. Społeczeństwo polskie, zbudzone z długoletniego letargu, w przystępie patriotycznego uniesienia, przystąpiło do naprawy rządu i zreformowania istniejących stosunków.

Zbliżała się chwila uchwalenia nowej konstytucji. Najistotniejsze decyzje zapadły dzień wcześniej, 2 V wieczorem w Pałacu Radziwiłłowskim odczytano gotowy projekt. Oponentów nie było wielu, bowiem większość z nich nie powróciła z domów na prowincji, gdzie spędzała Wielkanoc.

Po przedstawieniu projektu nowej ustawy, zwolennicy jej spotkali się w domu marszałka Sejmu St. Małachowskiego, który zachęcił ich do podpisania oświadczenia, uzasadniającego potrzebę uchwalenia konstytucji.

Nazajutrz zebrał się Sejm. Wśród posłów znalazło się 110 zwolenników konstytucji, przeciwnicy zaś mogli liczyć najwyższą na 72 głosy. Oponenti stawili jednak zaciekły opór. Podczas burzliwej dyskusji obie strony przedstawiały swoje racje. Nawzajem przekrzykiwano się — w tumulcie, jaki powstawał, nie było słychać występujących mówców.

Po sześciogodzinnej debacie król Stanisław August Poniatowski podjął wreszcie decyzję: złożył przysięgę na ręce biskupa krakowskiego F. Turskiego i zaprosił sejmujących do ka-

tedry, gdzie z kolei odbyło się zaprzysiężenie posłów.

Dwa dni później zbrali się w Zamku sami tylko zwolennicy konstytucji i podpisali jej tekst. Opozycjoniści przyrzekli zemstę i zaczęli szukać poparcia zagranicznych mocodawców.

Konstytucja majowa — tak stwierdził marszałek Małachowski, przedstawiając jej projekt — zawierała wszystko co „najlepszego i najstosowniejszego do formy naszej znaleźć się mogło” w ustroju Anglii i Stanów Zjednoczonych, które określił jako „dwa najszlachetniejsze w tym wieku rządy republikańskie”.

Uchwalając konstytucję, w murze urzędzeń i „przesądów światła śmiałych” zrobiono wyłom, którym przyszłe pokolenia krocząc mogły ku nowym ideałom. Kult dnia 3 maja trwał w dobie rozbiorowej, jawnie manifestował się w chwilach swobody, jak w 1831 r. w powstańczej Warszawie, czy w momentach złagodzenia polityki zaborców, aby nabrać charakteru święta narodowego w odrodzonej Polsce.

Europa zachłystywała się śmiałością poczynań polskich reformatorów. W Rzymie trzy dni odprawiano z tej okazji nabożeństwa, a papież przesał królowi polskiemu życzenia. Król pruski Fryderyk Wilhelm II napisał oświadczenie pochwalne konstytucji. Anglia zaproponowała Polsce sankt wojskowy i rozszerzenie stosunków handlowych. Holendrzy wybili specjalne medale. Również Austria poparła polskich reformatorów. I niezależnie od intencji państw europejskich, ich szczerości wobec polskich przemian, Rzeczypospolita konstytucja majowa zaświadczyła przed światem, że dokonała wyboru między wstępczością a postępem, między absolutyzmem monarchów a wolnością.

Jedynie Katarzyna II milczała, a następnie zaczęła układać się z władcami Prus i Austrii oraz z oponentami konstytucji w Polsce. Imperatorowa — przerażona rewolucyjnymi prądami, zrodzonymi podczas rewolucji we Francji, które dotarły już do granic Rosji, zagrożając jej interesom — postanowiła stłumić w zarodku przeobrażenia zapoczątkowane konstytucją.

„Obrót kolei pomyślanych z niepomyślnymi przepłatany bywa (...) Niech nieba odwracają klęski, które nam grożą (...) W gwałtownym niebezpieczeństwie, gwałtownego należy chwycić się lekarstwa (...)” — wolał w dniu 3 maja marszałek Małachowski, ale uchwalona ustawa była, niestety, spóźnionym wysiłkiem zatrzymania „niepomyślnych kolei”, nadchodzących na Polskę.

Epoka przemian konstytucyjnych trwała zaledwie 12 miesięcy. Wypełniona była coraz groźniejszymi doniesieniami z Petersburga. Twórcy konstytucji nalegali na króla, by podjął kroki zmierzające do obrony zdobyczy ustawy majowej. Rozważano rozmaite projekty ratowania Rzeczypospolitej. Sugerowano faksis stanowczy akt polityczny, np. wprowadzenie w Polsce dyktatury, polegającej na zawieszeniu działalności sejmowej, który przekazałby nadzwyczajne pełnomocnictwa rządowi dla podjęcia nadzwyczajnych środków obronnych.

Krzyżowały też wieści, iż król ma otrzymać władzę absolutną, inne pogłoski podawały jakoby przygotowywano zamach na życie króla. Stanisław August do tego stopnia liczył się z możliwością zglądzenia, iż w przeddzień rocznicowych uroczystości napisał testament. Sejm uchwalił prawo o „gotowości do obrony państwa”, powołując 100-tysięczną armię. Dużo mówiono o powołaniu milicji mieszczańskich i wojewódzkich, o ogłoszeniu stanu wyjątkowego. Od podjęcia takich decyzji wstrzymywały obawy, aby nie nadać Polsce pozorów rewolucyjności w wydaniu francuskim i przez to zrazić sobie domniemanych przyjaciół: Austrię i Prusy.

27 IV 1791 roku 13 posłów „malkontentów” podpisało w Petersburgu manifest konfederacji, ogłoszony potem pod fałszywą datą 14 maja (czyli 3 maja według kalendarza starego stylu) w należącym do Szczęsnego Potockiego nadgranicznym miasteczku Targowicy. W cztery dni później J. Bulhakow przedłożył w Warszawie deklarację o wsparciu udzielonym przez imperatorową „prawdziwym patriotom” przeciwko „warszawskiej konfederacji nieprawnej”. De-

klaracja zawierała same pouczenia i wyrzuty. Wyliczono w niej wszystkie „winy” Sejmu Czteroletniego. W deklaracji wyjaśniano, że jedynie cierpliwość carowej (a nie wojna Rosji z Turcją, właśnie zakończona) opóźniła jej wystąpienie. Posłowie słuchali w głuchym milczeniu. Sześćdziesięcioletni król był oburzony. Na jego barki miało, wkrótce spaść — nie pierwsze w jego życiu, ale może najcięższe z dotychczasowych — brzemie odpowiedzialności. Tegoż dnia armia rosyjska przekroczyła granice Rzeczypospolitej. Rosie poparli Prusy i Austrię.

A. Mickiewicz, w jednym z wykładów o literaturze słowiańskiej, wywodził, iż „trzy mocarstwa wdały się w tę wojnę wbrew woli swych panujących, wbrew zdaniu ministrów, popychane czymś silniejszym, własnym instynktem samozachowawczym, ponieważ stare mocarstwa wyczuły, że wśród ludu słowiańskiego zabłysła nowa idea (...) trwożyli się widząc, że ich system równowagi europejskiej i sankcji pragmatycznej, jest zagrożony. Królowie polscy, aby zniszczyć idee”.

Król usiłował dokonać rzeczy już prawie niemożliwej — uratować konstytucję. Zaproponował Katarzynie ustanowienie sukcesorem tronu polskiego jej wnuka — 13-letniego księcia Konstantego. Odpowiedź carowej rozwiała wszelkie nadzieje. Pisała, iż „najzdrowszą częścią tego narodu zawiązała konfederację, aby dopomnieć się o niesłusznym wydarte mu prawa. Obiecałam im wsparcie i udzielić go z całą skutecznością, na jakie moje środki pozwolę”. Nakłaniała wreszcie króla do przystąpienia do targowiczów.

Wśród zdrajców narodowej sprawy znaleźli się m. in.: hetman wielki koronny K. Branicki, magnat — S. Potocki R. Rzewuski, biskup J. Kossakowski. To on właśnie, już w marcu 1792 roku, wprowadził Potockiego do gen. P. Zubowa, ulubieńca i faworyta imperatorowej, który z kolei ułatwił Potockiemu wejście wprost do gabinetu Katarzyny małymi drzwiami znanymi Zubowowi, bo często z nich korzystał. Potem carycę przyjmowała u siebie Potockiego, Rzewuskiego i Branickiego, o których A. Deholl, poseł polski w Petersburgu, pisał, iż „przysli prosić o nowy podział Polski”.

Do najzacieklejszych wrogów konstytucji należał kasztelan przemyski A. S. Czetwertyński, którego córka, Maria Naryszkina, była kochanką 19-letniego, żonatego od niedawna, wielkiego księcia Aleksandra, późniejszego cara Rosji.

Śmiertelnym ciosem dla konstytucji było przystąpienie króla do Targowicy (23 VII 1792). Historiografia ocenia ten fakt różnie, lecz niezależnie od punktu widzenia król stawał się stronnikiem Rosji. Rozpoczął się dramat jego upadku. Katarzyna przez całe życie lekceważyła go i w instrukcjach przesyłanych swoim ambasadorom w Warszawie, zalecała popieranie jego przeciwników. Stanisław August zaś dochowywał wierności wspomnieniom z czasów młodzieńczych, kiedy był kochankiem wielkiej księżnej Anhalt-Zerbst, późniejszej imperatorowej Katarzyny. Krótkie to chwile zapewne utkwiły w jego świadomości tak głęboko, iż do końca życia nosił pierścień z wrytym wizerunkiem zabójczyni swego kraju.

Zmarł w 1798 roku, otruty w Petersburgu i tam też pochowany. Zwłoki jego sprowadzono do rodzinnego Wolezyna dopiero w czasach Polski niepodległej. Pośtać ta budziła i nadal budzi kontrowersyjne oceny i opinie. Najwięcej emocji i sporów wywołuje jego akces do Targowicy. Dramatyczna decyzja króla stała się sygnałem do kampanii przeciw twórcom reform. Byli oni zarządnie zwalczani przez możnowładców i przez obrońców starego porządku, pietnowani jako zdrajcy narodu. Zarzucano im nowinkarstwo; twierdzono, że konstytucja była pomysłem młodych, niedowarzonych głów, które chęły starszych za nos wodzić — starszych, którzy nie nie-

chcieli zmienić, niczego poprawić, którzy nie rozumieli, że świat idzie naprzód, że wczoraj nie może trwać wiecznie, że nawet już minęło!

H. Kołłataj, F. Jesierski, J. Potocki — wszyscy zwolennicy konstytucji okrzykami byli (a nawet niektórzy wyjęci spod prawa) jako jakobini którzy naówczas dla przeciwników postępu byli takim samym postrachem, jakim w kilkadziesiąt lat potem stali się w Polsce socjaliści i przedstawiciele myśli demokratycznej. We wszystkich trzech zaborach ścigane patriotów polskich. Premie za uciecie nielubianych wypłacały władze pruskie, rosyjskie i austriackie. W Przemyslu aresztowano H. Kołłataja.

Największe wsparcie otrzymała ustawa majowa w insurekcji warszawskiej 1794 roku. Gdy lud opowiadał ulice Warszawy i wieszał zdrajców, wielu polityków Targowicy, zaskoczonych rozmiarami radykalizmu mas plebejskich, skryło się w obcych ambasadach, wśród nich książe Czetwertyński, który po długiej tułaczce, na krótko znalazł schronienie w poselstwie saskim. Wkrótce opuszczone przez wszystkich, zawisł na szubienicy na placu Zamkowym. Na rozkaz radykalów, zasiadających w Ratuszu, aresztowano wielu wybitnych oponentów ustawy z 3 maja, zapowiadano wyraźnie ukaranie ich legalnie i surowo.

Kiedy lud stolicy „dekorał” latarnie uliczne targowicznymi, jeden z cudzoziemców wzruszył ramionami: „Ludzie! Przecież tych acańców wcale nie trzeba zabijać, ich zabija własna śmiećność”.

Zapamiętał sobie lud także nazwiska dawnych przeciwników równouprawnienia mieszczan w Sejmie Wielkim i zwrócił się przeciwko nim. Złatwiał przy okazji i drobniejsze sprawy lokalne. Za Żelazną Bramą np. znajdowały się tzw. „budki generała Czapskiego”, w których mieściły się domy publiczne, stanowiące istotną plagę Warszawy ówczesnej. Ich właścicielki zwabiły do nich młode dziewczęta ze wsi i trzymały je tam w bardzo surowych warunkach wyłapując w razie ucieczki i karząc za nią różgami. Policja miejska tolerowała te stosunki, gdyż prawdopodobnie właścicielki „budek” opłacały się jej dobrze. W czasie insurekcji lud rzucił się na nie i zniszczył je całkowicie.

Po upadku powstania i dokonaniu II i III rozbioru Polski, nie wymazano konstytucji ze świadomości narodowej. Śpiewano o niej pieśni, pisano wiersze. Stała się ona w mroku promykiem nadziei. Ubolewano nad utratą niepodległości i z bólu tego budziło się serce, a z przebudzenia serca rodził się czyn epoki powstań narodowych XIX wieku.

Wrogowie konstytucji zachowywali się różnie. Jedni, którzy wcześniej zaprzękali Polskę i rozdrapali dobra narodowe, teraz przyjmowali tytuły i liście lokalne od dworów zaborczych, inni — przekonawszy się, że imperatorowa wspólnie z królem pruskim i cesarzem austriackim myśla o czymś innym, niż o przywróceniu złotej wolności — wyjechali z kraju. (Branicki pozostał w Petersburgu, S. Potocki skrył się w Hamburgu, Rzewuski wyjechał z Grodna, odmówiwszy przyjęcia kanclerstwa).

Dzieło stworzone przez Sejm Czteroletni żyło ciałem i wydawało owoce, było katalizatorem łączącym naród.

Najwyższą ocenę Konstytucji 3 Maja wystawił K. Marks: „Przy wszystkich swych brakach konstytucja ta widniała na tle rosyjsko-prusko-austriackiej barbarii jako jedyne dzieło wolnościowe, które kiedykolwiek Europa Wschodnia samodzielnie stworzyła. I weszła ona wyłącznie z klasy uprzewilejowanej, ze szlachty. Historia świata nie ma żadnego innego przykładu podobnej szlachetności szlachty”.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

— Nie wiem, jak uprawiać sport masowy, jeśli profesjonalne kluby mają trudności z nabyciem sprzętu (buty na kartki, horrendalne ceny odzieży sportowej)... — Jesteśmy pogrążeni w administracyjnej niemocy. Już trzeci rok „leży” hala sportowa w Birczy i nie ma mocnych, by ją wreszcie skończyć...

— Trzeba mierzyć siły na zamiary, tworzyć to, co jest w chwili obecnej możliwe. Należy położyć większy nacisk na egzekwowanie obowiązków od pracowników etatowych: zrobić uczciwy rachunek sumienia i zabrać się do solidnej roboty...

— Zazwyczaj atakujemy kogoś z zewnątrz, a za mało wymagamy od siebie. Musimy sobie otworzyć: powiedzieć, że instancje podstawowe często funkcjonują wadliwie. W wielu środowiskach nastąpił spadek aktywności. Niedawna rywalizacja dwóch organizacji w środowisku wiejskim nie zawsze była zgodna z etyką i moralnością...

— Działalność kulturalna nie może opierać się wyłącznie na działaczach społecznych. Merytoryczna opieka większych placówek k. o. nad terenowymi nie zawsze jest wystarczająca. Zbyt dużo mówimy też o infrastrukturze, o tzw. bazie kulturalnej — za mało natomiast o treściach działalności, o poziomie zespołów artystycznych i imprez kulturalnych. Wypadłoby także wypracować nowe formy opieki nad młodymi twórcami...

— Nie jesteśmy zbyt zadowoleni z pracy biura podróży „Jupiter”. Zbyt mało „szarych” członków ZSMP ma możliwość udziału w wycieczkach zagranicznych, w których uczestniczą przeważnie ludzie spoza organizacji...

— Ciągłe aktualny jest problem zagospodarowania wolnego czasu młodzieży wiejskiej. Wieś nie może być tylko miej-

scem pracy i „sypialnią”. Tu jest potrzebne życie kulturalne i sportowe. Baza natomiast jest bardzo kiepska: następuje upadek świetlic, które są na ogół w złym stanie technicznym, estetyka wewnątrz pozostawia wiele do życzenia, brakuje kadr i sprzętu...

— Ważne jest tworzenie bazy dla działalności kulturalnej, ale

nie tylko to: mamy w całym kraju wiele domów kultury i świetlic, które straszą pustką i wieje z nich nudą. Ważna jest postawa pracowników etatowych zatrudnionych w tych placówkach...

— Róbmy imprezy dla siebie, nie dla statystyki, nie dla fomy i pozorowanej działalności. Pamiętajmy, że jeszcze kilkanaście

lat temu były amatorskie teatryki, odbywały się „spartaakiady” — nawet na pastwisku, choć to dziś może brzmieć śmiesznie; ale wtedy ludzie przychodzili, robili coś. Dziś nie ma niczego. A jeśli już coś się zorganizuje, to często na zasadach niezdrowej rywalizacji; dlaczego istnieje dezintegracja środowisk, podział na Przemysł, Jarosław,

Łubaczów? Jeśli organizujemy jakąś imprezę, nawet sportową, która w gruncie rzeczy powinna nas jednoczyć, to zewsząd słyszy się: „musimy im dolożyć” — i ma to jakiś, jakby pozasportowy wzdźwięk...

— Jeśli my, młodzi, nie będziemy chodzić koło swoich spraw, to będą one marginalnie traktowane...

Z Plenum ZW ZSMP

Chodzić koło własnych spraw



Zacytowane fragmenty wystąpienia znamionują charakter dyskusji, która miała miejsce podczas plenarnych obrad Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Przemyslu, poświęconych tym razem sprawom rozwoju kultury, sportu i turystyki w środowiskach młodzieżowych.

Nie ma chyba takiego forum młodzieżowego, na którym nie poruszano by bolączek związanych z niedostatkami tzw. bazy kulturalnej i sportowo-rekreacyjnej oraz wynikającego stąd duchowego marazmu pozostawionej samej sobie młodzieży z małych ośrodków.

Czy postawienie sprawy rozwoju kultury, sportu i turystyki na obradach organizacyjnych wysokiego szczebla i dostrzeżenie rangi problemu zmieni sytuację przynajmniej w jakimś stopniu? Uczestnicy dyskusji mówili o sprawach konkretnych, rzeczowo scharakteryzowali większość przyczyn hamujących rozwój wymienionych dziedzin. Czy możemy wobec tego spodziewać się realnego programu działań na rzecz uzdrowienia sytuacji? Są to pytania, które z pewnością stawia sobie wielu młodych ludzi, oczekujących od organizacji i jej sojuszników zdecydowanych i efektywnych działań.

bs
Fot. R. P.

WOJSKO — NAUKA — ZAWÓD

Szkoły chorążych

W poprzednim numerze przedstawiliśmy maturzystom akademie i wyższe szkoły oficerskie, dziś informacja dla tych (już niekoniecznie maturzystów), którzy widzieliby swą szansę na zdobycie atrakcyjnego zawodu poprzez podjęcie nauki w szkołach chorążych.

Do SZKÓŁ CHORAŻYCH przyjmowani są kandydaci w wieku 17—24 lat. Czas nauki uzależniony jest od posiadanego wykształcenia. Absolwenci średnich szkół zawodowych, o kierunku pokrywającym się z profilem nauki w danej szkole, uczą się przez rok; absolwenci szkół ogólnokształcących i pozostałych średnich szkół zawodowych — przez 2 a zasadniczych szkół zawodowych (jedynie oni zdają egzaminy wstępne: z j. polskiego — pisemny oraz matematyki — pisemny i ustny, a po ukończeniu nauki mogą zdobyć świadectwo dojrzałości uprawniające do podjęcia studiów wyższych) — 3 lata.

Po ukończeniu szkoły absolwenci z tytułem chorążego-technika obejmują funkcje dowódców średniego szczebla oraz stanowiska organizatorów i kierowników technicznej obsługi sprzętu uzbrojenia, wyposażenia i zaopatrzenia wojska w silech lądowych, powietrznych i morskich. Otu różnego rodzaju propozycje:

SZKOŁA CHORAŻYCH w Elblągu (roczny i 3-letni okres nauki; kształcą dowódców plutonów wojsk zmechanizowanych i pododdziałów pomocniczych).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Łodzi (2-letnia; przygotowuje kadry na stanowiska w pionie kultury i oświaty).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Dęblinie (2-letnia; kształcą pilotów samolotów transporto-

wych oraz śmigłowców, a także nawigatorów i techników meteorologii).

SZKOŁY CHORAŻYCH w Oleśnicy i Zamościu (2 i 3 lata nauki; przygotowują techników sprzętu lotniczego z zakresu budowy i eksploatacji samolotów uzbrojenia i osprzętu lotniczego oraz urządzeń radioelektronicznych).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Jeleniej Górze (2—3 lata; kształcą techników obsługi sprzętu radiolokacyjnego oraz dowódców tych urządzeń dla wojsk obrony powietrznej kraju lotniczych i marynarki wojennej).

SZKOŁA CHORAŻYCH we Wrocławiu (2—3 lata; przygotowuje specjalistów w zakresie obsługi i eksploatacji maszyn inżynierskich, mostowo-drogowych kolejowych, maszyn i urządzeń komunikacji wojskowej, budowy i eksploatacji dróg, mostów, linii kolejowych oraz lotnisk).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Legnicy (2—3 lata; przygotowuje specjalistów z dziedzin: radiotechnika, telekomunikacja, teletransmisja, lub elektroniczne maszyny liczące).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Gdyni (2-letnia; kształcą specjalistów eksploatacji i naprawy urządzeń pokładowych, siłowni okrętowych, uzbrojenia pokładowego, broni podwodnej, urządzeń elektronicznych).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Mińsku Mazowieckim (2-letnia; kształcą techników w specja-

ności dochodzeniowo-śledczej oraz prewencji).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Toruniu (2-letnia; przygotowuje specjalistów-topografów o profilu topogeodety).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Poznaniu (2- i 3-letnia; kształcą na kierunkach: żywnościowym, mundurowym, materiałów pędnych i smarów oraz finansowym).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Pile (2- i 3-letnia; przygotowuje specjalistów dla wszystkich rodzajów wojsk o kwalifikacjach z zakresu eksploatacji i remontu wojskowych pojazdów mechanicznych).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Olsztynie (2- i 3-letnia; przygotowuje techników eksploatacji i naprawy sprzętu uzbrojenia artylerii naziemnej i czołgowej broni strzeleckiej, sprzętu rakietowego).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Giżycku (2-letnia; kształcą techników budownictwa wojskowego).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Kętrzynie (2-letnia; przygotowuje specjalistów w dziedzinie ochrony granicy państwowej).

SZKOŁA CHORAŻYCH w Łodzi (wyjątkowo 1,5-rocza; przygotowuje specjalistów administracji wojskowej przewidzianych do pracy w wojskowych komendach uzupełnień; absolwenci otrzymują dyplom technika - ekonomisty).

Chorążowie — po ukończeniu studiów wyższych (w trybie zaocznym bądź wieczorowym) i złożeniu odpowiednich egzaminów, mogą być mianowani na stopnie oficerskie.

◆ ★ ◆

Wszelkich, wyczerpujących informacji o warunkach przyjęcia i nauki w wojskowych szkołach zawodowych udziela — Wojewódzki Sztab Wojskowy w Przemyslu (tel. 55-89) oraz Wojskowa Komenda Uzupełnień w Jarosławiu (tel. 52-75).

Matury po nowemu

Już za parę dni matura! I to według nowego regulaminu. Wprowadzie będzie to trudniejszy — niż w latach ubiegłych — sprawdzian wiedzy i umiejętności, ale na miarę każdego ucznia poważnie traktującego naukę szkolną. Egzamin dojrzałości składa się z dwóch części — pisemnej i ustnej.

PISEMNIENIE ZDAJE SIĘ:

● Język polski — we wszystkich typach i profilach szkół;

● jako drugi przedmiot w liceach ogólnokształcących — historię w klasach o profilu humanistycznym, biologię lub matematykę w klasach o profilu biologiczno-chemicznym, matematykę w klasach o profilu podstawowym i matematyczno-fizycznym;

● w technikum i liceach zawodowych — matematykę.

USTNIE ZDAJE SIĘ:

● w liceach ogólnokształcących 3 przedmioty — język polski i obcy nowożytny oraz (do wyboru) język łaciński, język grecki, historię, geografę, biologię, matematykę, fizykę lub chemię;

● w szkołach zawodowych 2 przedmioty — język polski oraz (do wyboru) język obcy nowożytny, historię, geografę, biologię, matematykę, fizykę lub chemię.

Do egzaminu ustnego są dopuszczeni abiturienti, którzy z egzaminu z j. polskiego otrzymali co najmniej ocenę dostateczną. W przypadku oceny ndst. z drugiego przedmiotu egzaminacyjnego — abiturient może być dopuszczony do egzaminu poprawkowego, jeżeli w dwóch ostatnich klasach otrzymał ocenę końcową co najmniej dobrą z tego przedmiotu. Dopuszcza się możliwość korzystania jedynie z tablic matematycznych, kalkulatorów i słowników języków obcych.

Uczestnicy olimpiad przedmiotowych dopuszczeni do zawodów III stopnia są zwolnieni z egzaminu pisemnego i ustnego z tego przedmiotu na podstawie zaświadczenia komitetu głównego olimpiady. Zwolnienie z egzaminu jest równoznaczne z wystawieniem oceny bardzo dobrej.

Abiturienti, którzy na egzaminie pisemnym otrzymali ocenę bardzo dobrą i z tego przedmiotu w dwóch ostatnich klasach otrzymali oceny roczne co najmniej dobre, są zwolnieni z egzaminu ustnego z tego przedmiotu.

Abiturient który nie przystąpi do egzaminu dojrzałości lub go nie złożył, może go powtórzyć w tej samej szkole w dwóch kolejnych sesjach egzaminacyjnych, jednak nie wcześniej niż po upływie 1 roku od pierwszej sesji.

Przy powtarzaniu egzaminu dojrzałości Państwowa Komisja Egzaminacyjna zalicza abiturientowi część pisemną, jeżeli z obu przedmiotów otrzymał oceny pozytywne oraz te przedmioty części ustnej, z których w poprzednich sesjach otrzymał oceny co najmniej dostateczne. Po upływie 2 lat licząc od daty zakończenia pierwszej sesji egzaminacyjnej, w której abiturient składał lub mógł składać egzamin dojrzałości, jest on zobowiązany do składania egzaminu ze wszystkich przedmiotów wchodzących w zakres egzaminu dojrzałości wg aktualnie obowiązujących programów.

— Jak to było z tymi dziećmi w szpitalu, dlaczego je kneblowałaś?

— Bo one były takie... — Tu wykonuje gest wskazujący na upośledzenie umysłowe.

— Po czym to poznałaś?

— Bo były osobno i za takimi kramami (chodzi najprawdopodobniej o dziecięce łóżeczka), i miały rurki (być może kropłówka). Ale mi nie robili badań „świrowatych”, ja tam byłam na zapalenie płuc.

Lucynka jest istotką drobną, ma lekką niedowagę, jak na swoje 9 lat. Gdy siedzi w fotelu z nogą założoną na nogę i bez żenady opowiada fragmenty swego krótkiego przeciwieństwa życiorysu, nasuwa się myśl, że powiedzonko „stara-maleńka” stworzono specjalnie dla niej.

— My, proszę pani, mieszkamy z mamą w okropnych warunkach, mamy wilgoć i karaluchy. Są też szczyry. Mama była w sanepidzie, żeby „popsikali”, ale nikt nie przyszedł. Te karaluchy są okropne. Wychodzą na tapczan, chodzą po poduszce i koldrze. Tyle tego, że patrzeć nie można. A w tym domu mieszkają pijaki i biją się o pięćdziesiąt złotych. O! wczoraj też się bili. A jeden taki podciął sobie żyły; o, tak — wykonuje charakterystyczny gest.

— Z czego żyjecie?

— No to, mama czasem sobie zrobi; uszyje komuś, to nam coś przyniosą — i tak.

Mieszkanie Lucynki i jej matki to mniej niż skromnie umeblowana klitka na poddaszu: emaliowana kuchonka, tapczan i maszyna do szycia. Na niej właśnie, mała odrabia lekcje — czasami gdy ma na to ochotę. Chciałaby mieszkać lepiej; matka była nawet w urzędzie w sprawie mieszkania, ale powiedzieli, że nie ma szans.

Lucynka postanowiła na własną rękę uzupełnić umeblowanie. Udała się w tym celu do biskupa i zażyczyła sobie biurka do odrabiania lekcji. Interweniowała także w sprawie przydziału paczek, z wynikiem zresztą pozytywnym, bo otrzymuje je teraz systematycznie od czasu, gdy biskup ją „zapoznał” — jak się wyraziła.

Głową tej dwuosobowej rodziny jest nie matka, lecz dziecko. Nauczycielki odnoszą wrażenie, że to Lucyna wychowuje matkę. Kiedyś w szkole powiedziała do swej rodzicielki: „Cicho, jak przyjdziemy do domu, to sobie z tobą porozmawiam!”.

Lucynka jest oburzona, gdy w szkole stawiają jej zarzut, że chodzi na wagary. — Nie lubię chodzić na wagary, bo są brzydkie — i akcentując każde słowo, wyjaśnia: — Jeśli nie jestem w szkole, to znaczy, że gdzieś musiałam coś ważnego załatwić.

Pomysły „nie z tej ziemi” i wybryki Lucyny śmieszą tylko tych, którzy znają ją krótko. Dla innych są powodem do snucia czarnych myśli na temat przyszłości tego dziecka.

— Dlaczego się tak do pani odniosłaś, czy wiesz, co znaczy to słowo?

— Nie wiem, ale wiem, że to jest najgorsze słowo ze wszystkich. Ale ja tak nie chciałam do pani powiedzieć.

— Skąd znasz to słowo?

— Od pijaków. Do sąsiadki przychodzą pijaki, kupują wino, grandują się. Niech pani posłucha; tam na skwerze są pijaki. Ta pijaczka dawała mi wódkę.

— Piłaś już wódkę?

— Tak, dwa razy. Spilam się i padłam w kąt — porozumieję zataczanie się i upadek... — Wie pani, to jest najgorsza pijaczka. Ona kiedyś piła kilka dni i zostawiła Jolę. To moja mama ją dokarmiła. Ta Jola to jest nawet przyjemna dziewczynka. Chodzę do niej, jak nie ma Helki.

— Kto to jest Helka?

— No, ta pijaczka. A papierosy to mi wpycha na chłama. Kiedyś o 12 w nocy przyszła do mojej mamy i przyniosła dwa wina. A mama mówi: „Ja tej twojej chary pić nie będę”. Ona położyła się nam do łóżka i posiusiała, a potem mama dała jej jeść... Wie pani co, chciałabym mieć zwierzątko; jedno zwierzątko — poprawia się.

— Takie, z którym mogłabyś się zaprzyjaźnić?

— Tak, takie, które byłoby moim przyjacielem. Pieska. Bo ja bardzo lubię wychodzić z psem. I pijaki baliby się psa. Na Boże Narodzenie walili

nam w drzwi i przezywali. Ja mówię: mam, cicho, nie mów nic, to pomyśl, że nas nie ma. Najbardziej dokuczka nam taki jeden sąsiad, kradnie węgiel i chce zabrać piwnicę. W nocy często przychodzą jakieś bandyty.

— Dlaczego tniesz dzieciom płaszcz?

— Bo mi dokuczają. Ja też czasem sama zaczepiam. Bo ja, proszę pani, jestem nerwowa. O, siedzę sobie, a noga mi skacze. Nogi mi się trzęsą, ręce mi się trzęsą. To wszystko jest u mnie nerwowe — stwierdza. — Jak mam napad, to jestem zła. Nie wiem

świetny zawód: była psychologiem. Pomagam jej sprzątać salkę. Ja czasem chcę — po prostu chcę żeby siostra miała czysto, bo te gówniarze tak się mszczą, śmieją i dokuczają siostrze... Ja się bardzo nie lubię uczyć. Chodzę do szkoły, bo muszę; jak nie będę chodzić, to mnie doprowadzą. Ale pracować! — to bym flaki ze siebie wydarła, żeby pracować. Ja bym chciała robić takie rzeczy, jak dorośli, coś tam wypisywać. Lubię szyć, przyszywać guziki, sprzątać... Często chodzę na cmentarz. Do dziadka, do kuzynki. Proszę pani, jak tam teraz jest pięć-

— Ale mama zabrała cię ze świetlicy, nie chciała żebyś tam jadła.

— Jak mama odmówiła, to pewno była w szale... bo inaczej by się zgodziła... Nie, kolacji nie jadam, bo nie lubię. Na śniadanie przynoszę sobie pyszny chleb od zakonnic. Ale właściwie nie jadam śniadania. Jak się obudzę, wybiegam zaraz z domu i biegnę do magazynu. Tam jest taki fajny pan, pozwala mi czasem telefonować. Siedzę u niego, a wieczorem na skwerze.

— W czym ci można pomóc?

— No, chyba z tym mieszkaniem. Ta pani kurator jak była u mamy, to mamy nie rozumiała; mama narzekała, że ma trudne warunki, że dziecko do wieczora na skwerze, że wyrzucają je ze szkoły... A mama mówi tak: jakby było większe mieszkanie, to mama poszłaby do roboty. Ja bym miała gdzie odrabiać lekcje i nie dokuczalabym mamie...

• • •

— Trafila pani na dobry dzień. Lucyna była dziś rozmowna i w dobrym humorze — mówi wychowawczyni. — Nie zawsze jest taka, czasem, jak się zatnie — nie powie nic. Ona ma dwa oblicza: tu jest inna, w klasie inna. Na lekcji przeszkadza niesamowicie. Do szkoły przychodzi nie przygotowana, zachowuje się bardzo swobodnie, śpiewa, rozmawia, zaczyna dzieci. Nie reaguje na upomnienia, ani na nagrody, ani na kary. Nie ma dla niej autorytetu. Początkowo usiłowałam zachęcić ją do nauki. Dostawała zapomogi, dyrektorka kupiła jej choinkę. Ona potrafi okazać wdzięczność przez pół godziny, a potem znowu swoje. Nie jestem w stanie zapamiętać wszystkich jej wybryków. Ocenę ma słabą i nic na lekcji nie robi, ale trzeba powiedzieć, że jest inteligentna i błyskotliwa. Nieraz ma znakomite odpowiedzi. A czasem się zatnie i nic nie można z niej wydusić. Pamiętam jak nosiła do szkoły igły i żyłki, straszyla dzieci. W szkole patrzymy przez palce na te wybryki, biorąc pod uwagę stan psychiczny matki. Jeśli cokolwiek matce powiemy, przychodzi z awanturą. Ostatnio obrazila się na mnie i na dyrektorkę; jakoś nie zagląda. Chcemy Lucynie pomóc. Ale co może szkoła? Skierowałam ją do poradni szkolnej. Zamówiłam wizytę, ale dostałam telefon, że musi być zgoda matki. A matka się nie zgodziła. Na badania psychiatryczne też musi być zgoda matki, i nie ma żadnej siły, która pozwoliłaby nam zrobić coś na własną rękę.

Dyrektorka szkoły: — Właściwie zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy: zapewniliśmy kuratora, skierowaliśmy sprawę do sądu. Dajemy zapomogi, stosujemy wszelkie możliwe metody wychowawcze... Kiedyś kupiłam jej choinkę. Rzuciła mi się na szyję, powiedziała, że to będzie pierwsza choinka w jej życiu. Chciała się koniecznie zrewanżować: wygrzebała ostatnie grosze i kupiła mi... kawałek smażonej ryby. Byłam wzruszona. Ale za godzinę potłukła jakimś drągkiem urządzenia w ubikacji. Zresztą często wyrządza podobne szkody.

Kurator: — To dziecko zabrnęło za daleko. Inteligencja, owszem, nieprzebiegna, ale chyba jakieś odchylenia od normy. Poza tym, środowisko. Trzeba ją koniecznie odizolować. Tam gdzie mieszka, jest spalona. Znają ją tam i dokuczają — to dziecko jest zaszczute.

To prawdopodobnie matka skrzywiła jej charakter. Matka zdaje sobie czasem sprawę, że to środowisko tak fatalnie oddziałuje na małą i przynajmniej rację wychowawcom. Ale potem znowu ma pretensje do szkoły, do nauczycieli. Ma pretensje do całego świata, do opieki społecznej, że jej nie pomaga. Od pracy się uchyla.

Faktem jest, że mieszkanie, w którym obie żyją, nie nadaje się do jakiegokolwiek vegetacji.

• • •

Lucynka ma lat dziewięć, a o życiu wie więcej niż niejeden dorosły. Jak dotąd, najlepiej poznała jego ciemną stronę, a jej stosunek do świata kształtowali przeważnie ludzie z marginesu. Czy na jej losach zawąży także zdrowa część społeczeństwa? — oto jest pytanie.

BARBARA ADAMSKA

Lucynka

(opowieść autentyczna)



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

skąd to się u mnie bierze. Pocięłam temu chłopcu kurtkę, bo mnie zaczepiał. On też ma nerwy, każde dziecko ma nerwy. Ja, proszę pani, jak bym była nauczycielką, to bym dostała szalu. Ja rozumiem nauczycieli, że oni się muszą z tymi dziećmi męczyć. Jak ja bym dostała napad, to bym chyba dzieci pozarywała. Jak dostanę szalu, to wie pani co? — tu zawieszona głosem — to biorę się do bicia, naprawdę, i mama nie ma do mnie siły. Nawet mnie nie bije. A ja wariuję, szaleję, skacze...

— Dlaczego mama chce cię bić?

— No, bo ja mamie dokuczam... Chciałabym iść do komunii, mam już suknię i jestem zamówiona u fryzjera, ale ksiądz powiedział, że mnie nie dopuści...

— Jak to było? No, wzięłam komunię z kielicha, tam była taka tyżeczka — i zjadłam. Potem siostra mnie gonila... Ja bardzo lubię śpiewać pieśni. Nie takie jak w szkole; ja nie lubię dziecięcych piosenek, tylko pieśni. Lubię chodzić do siostry Marii, bo ona się mną zajmuje i miała przedtem

nie, wszystko już obsadzone kwiatami. Ja lubię sadzić kwiaty, robić grządki...

Lucynka spędziła święta w domu. Były jajka i chleb. Potem dopiero ciasto od ciotki. Ale za to dziś dostała chleb z kielbasą, może pokazać. A jajka musiała święcić dwa razy, bo jak wracała, to podzieliła się po drodze ze znajomymi; „z taką jedną babcią” i jeszcze kilkoma osobami. Do domu przyniosła jedno.

Dziś na obiad będzie to, czego Lucynka sobie zażyczyła, „bo mama zawsze gotuje to, co jej każe” — wyjaśnia: „ziemniaki, kapusta, nie, mizeria” — poprawia się, i wiadomo, że będzie kapusta i kwaśne mleko. — Ja, proszę pani, uwielbiam ziemniaki — mówię prawie z entuzjazmem. — Zupy nie jadam, bo nie lubię jarzynowej.

— A inne?

Lucyna jest jakby zadziwiona, że istnieje jeszcze inne zupy.

— Czy chciałabyś chodzić do świetlicy?

— Chętnie bym poszła. Mogłabym tam zjeść obiad, i mama by się cieszyła. Niczego bym nie ukradła.

z tekstu Edwarda Kmiecika



MAGDALENA ZAWADZKA
znana i lubiana aktorka
teatralna i filmowa

Ekspozycja fotograficzna w Jarosławiu

W sali wystawowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Jarosławiu czynna jest XVII Wystawa Fotografii Klubu „Ateśt 70”. Zgromadzone na niej 120 prac czterdziestu autorów. Dominującymi tematami zdjęć są: portret, akt, pejzaż, dziecko, człowiek w różnych sytuacjach życiowych. Jarosławscy fotograficy, w sposób niekonwencjonalny, przedstawiają zarówno postacie ludzkie, jak i ich najbliższe entourage. Na zdjęciach widzimy przede wszystkim dzieci, pełne liryczne portrety kobiece, różne elementy sytuacyjne (np. lekcje tańca potraktowane w formie tryptyku). Jeden z autorów prezentuje zdjęcia festiwalu „Jazz Jamboree 76”. Organizatorzy wystawy zatroszczyli się o staranne wydanie katalogu zawierającego reprodukcje 11 zdjęć.

Na wystawie, która jest kolejnym przykładem aktywności klubu „ATEŚT 70”, eksponują swe prace: BOGUSŁAW BILIK, ANTONI DUDA, CZESŁAW DZIADUS, JAN GRUNTOWICZ, JERZY NYKIEL, PAWEŁ PATRY, ROBERT PAWŁOWSKI, ADAM PODULKA, LESZEK STARZAK, JACEK SZWIC, TADEUSZ WIELGOSZ, MAREK WÓJTOVICZ, KRZYSZTOF ZIEMBA i WACŁAW ZAK.

(grym)

Zegadłowicz w Przemyślu (ze wspomnień)

W jednym z zeszytów krakowskiego „Zdania”, Jan Pieszczechowicz opublikował interesujący esej o Emilu Zegadłowiczu pt. „Motory i hamulce”, w którym omawia historię wydania powieści „Motory” oraz głosy krytyki lewicowej na temat tego kontrowersyjnego dzieła, skonfiskowanego w 1938 roku przez ówczesną cenzurę, a wydane go obecnie na nowo w Wydawnictwie Łódzkim, w nakładzie 100 000 egz.!

Pragnę zwrócić uwagę Czytelnika na pewien szczegół tego eseju. Jan Pieszczechowicz cytuje fragment wspomnień artysty — malarza Stefana Zechowskiego, ilustratora „Motorów”, a zarazem przyjaciela Zegadłowicza:

„Przy wydaniu „Motorów” napotkał Zegadłowicz na niemałe trudności. Po konfiskacie „Zmór” żaden wydawca nie chciał brać na siebie ryzyka związanego z wydaniem tej nowej powieści. Aż po długich staraniach znalazł się w Wadowicach człowiek, który w nadziei zysku podjął się tego zadania. Druk „Motorów” został ukończony w październiku 1937 roku w „Drukarni Literackiej” w Krakowie (...). Pewnego popołudnia, gdy całość druku była już ukończona, zjawiła się policja i z polecenia prokuratury krakowskiej dokonała konfiskaty książki. W przeddzień jednak szczęśliwie udało mi się rozstać pocztą, na podane przez Zegadłowicza adresy, nieznaną ilość egzemplarzy powieści zamówionych w przedpłaście. Otrzymałem je znani pisarze polscy i znajomi poety. Nakład wyniósł tysiąc egzemplarzy. W jakiś czas potem otrzymałem z Prokuratury Sądu Okręgowego w Krakowie pismo, w którym jako współautor „Motorów” zostałem oskarżony o antypaństwowość i niemoralność ilustracji”.

Do rozprawy jednak nie doszło, dzięki interwencji Józefa Putka. Autor książki „Portret Zegadłowicza bez ramy” (1966), wieloletni przyjaciel Zegadłowicza i członek grupy poetyckiej „Czartak” — Edward Kozikowski utrzymuje, iż pisarz liczył się z takim obrotem sprawy i zdołał zabrać z drukarni przed konfiskatą dwieście egzemplarzy „Motorów”, sprzedając je następnie po dwadzieścia złotych (suma, jak na ówczesne warunki, znaczna) „osobom zaufanym”.

Mogę ten fakt potwierdzić. W połowie 1938 r., na zaproszenie przemyskiego TUR-u wygłosił Emil Zegadłowicz, w sali Domu Robotniczego, prelekcję na jakiś temat literacki. Po prelekcji, jako bibliotekarz TUR-u, zaprosiłem E. Zegadłowicza do „Polonii” na kolację. Pisarz zażył sobie wino, chleb i sól, i to skonsuował. W toku rozmowy zapytał mnie, czy mógłbym sprzedać w Przemyślu kilka egzemplarzy skonfiskowanych „Motorów”, które miał ze sobą w walizeczce. Wyraziłem zgodę; pamiętam, iż sprzedałem „Motory” (po 20 zł) następującym przemyslanom: adwokatowi drowi Ludwikowi Grosfeldowi z PPS, ginekologowi Filipowskiemu, majstrowi krawieckiemu, Abendowi przy ul. Franciszkańskiej, krawcowi Serkizowskiemu z „Nadiji” (ul. Śnięgińskiego — dzisiaj Dzierżyńskiego) oraz aplikantowi W. Bilanowi — redaktorowi endeckiej „Ziemi Przemyskiej”. Gdy wręczyłem sędziemu pisarzowi zainkasowane 100 zł, otrzymałem odepłatę gratis jeden egzemplarz powieści. Egzemplarz ów znajduje się w księgozbiórce dra I. Próchnickiego w Krakowie, ale to już inna sprawa...

JAKUB KSAWERY
CZERWOŃSKI

Z sal muzealnych

Po raz jedenasty odbył się w Przemyślu Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków. O tym jak się narodził i jaką pełni rolę, mówi dyrektor Muzeum Okręgowego ANTONI KUNYSZ:

— W roku 1968 zrobiliśmy dość nietypową wystawę: „Polski plakat muzealny”. Zrodziła się wówczas myśl, poparta przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, by Przemyśl stał się miejscem doro-

czynnych przeglądów. Mają one przyczynić się do popularyzacji zbiorów muzealnych i działalności — głównie wystawienniczej — muzealnictwa polskiego. Chcieliśmy także, by konserwatorzy zabytków w większym stopniu popularyzowali ochronę dóbr kultury.

Polski plakat muzealny ma w świecie wybitną renomę, warto więc go pokazywać. Nasza inicjatywa chwyciła. Plakaty nagrodzone były eks-

ponowane w NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech i w ZSRR (Lwów). Każdego roku nadsyłają plakaty: muzea, urzędy konserwatorskie, towarzystwa regionalne.

W tym roku przedstawiamy dorobek lat 1981—82 (ze względu na to, że w roku ubiegłym impreza się nie odbyła). Napłynęło 129 plakatów (są obecnie eksponowane w sali wystaw czasowych w Muzeum Okręgowym). Z wymienionych już przyczyn po-

stanowiliśmy przyznać tym razem nagrody podwójne: dwie — równorzędne — pierwsze nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki; otrzymali: STANISŁAW KULCZYKOWSKI za „Inspiracje sztuką Japonii w malarstwie i grafice polskich modernistów” i JANUSZ WIKTOROWSKI za plakat „Derek Boshier” (patrz zdjęcia).

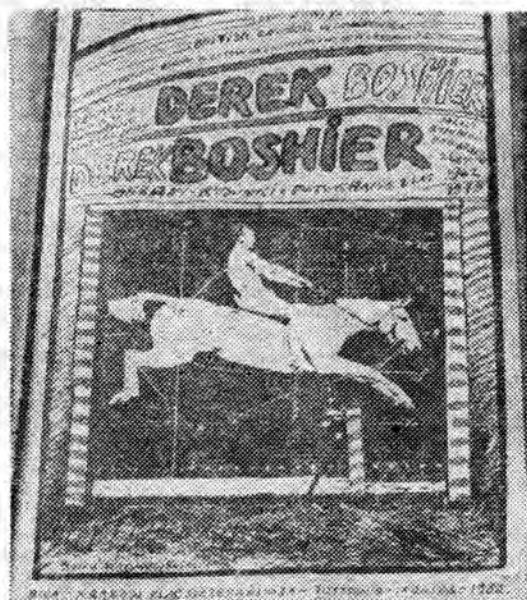
„Najciekawszy eksponat” — pod tym hasłem przebiega, ogłoszony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania, konkurs dla młodzieży szkolnej.

Do udziału w eliminacjach ogólnopolskich z Przemyskiego zakwalifikowano 7 prac, a wśród nich wyróżniono cztery: MAŁGORZATY DRZEWIŃSKIEJ (kl. IV II LO w Przemyślu) — „Przemyski epizod Potopu — Rakoczy pod Przemyślem”; KATARZYNY KOPERSKIEJ (kl. I, II LO w Przemyślu) — „Szkice do panoramy „Somosierra”; MARZENY WŁODEK (kl. I, II LO w Przemyślu) — „Przemysł pierwszych Jagiellonów czyli o Tablicy Grunwaldzkiej” oraz WIESŁAWA ZBOROWSKIEGO i MARIUSZA OZIMKA (kl. I Liceum Zawodowego w Lubaczowie) — „Zamek lubaczowski”.

Dwa kolejne konkursy z tego cyklu, to: „Mój region” i „Moja przygoda w muzeum”.

(bs)

Fot. R. PAWŁOWSKI



Co w maju?

PRZEMYSŁ

● W połowie maja w Wojewódzkim Domu Kultury w Przemyślu rozpocznie się XI Przemyska Wiosna Teatralna (szeroką informację na ten temat zamieściliśmy w poprzednim numerze). Ponadto w Klubie „Piwnice WDK” będzie gościł balladzysta Jacek Sikubikowski.

● Centrum Kultury Robotniczej im. K. Opalińskiego zaprasza w tym miesiącu m. in. na występ tarnowskiego teatru im. L. Solskiego ze sztuką M. Grońskiego „Lomot”. Od połowy miesiąca będzie tu czynna wystawa przedstawiająca trofea łowieckie.

● Przemyski Dyskusyjny Klub Filmowy, który rozpoczyna w tym miesiącu swoją działalność, zaprasza w każdy poniedziałek do kina „Roma”. Na początek będzie można obejrzeć m. in.: kubański film „Rozbitkowie”; polski kryminał pt. „Vabank, którego akcja rozgrywa się w latach trzydziestych”; „Sanatorium pod klepsydrą”, wg powieści B. Schulza, w reż. S. Hasa.

JAROSŁAW

● W Miejskim Ośrodku Kultury maj będzie bogaty w prezentacje teatralne. Widzowie tego miasta zobaczą „Poncjusza Pilata i prokuratora Judei” w wykonaniu aktorów Teatru im. L. Solskiego z Tarnowa i dwa przeniesienia z XI Przemyskiej Wiosny Teatralnej: „Damy i Huzary” A. Fredry (Teatr Nowy z Łodzi) oraz „Moralność pani Dulskiej” G. Zapolskiej (Teatr Romaitości z Warszawy).

● Muzeum organizuje w tym miesiącu konkurs rysunków przedstawiających zabytkową część miasta oraz aukcję prac uczniów Liceum Plastycznego. Ponadto będzie można obejrzeć wystawę związaną tematycznie z historią prasy jarosławskiej.

● Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia zaprasza swoich członków, sympatyków i wszystkich chętnych na cotygodniowe zebrania czwartkowe. Z kalendarza majowych propozycji wybieramy dwie, które naszym zdaniem najbardziej zainteresują naszych Czytelników: 12 maja, w siedzibie stowarzyszenia (Jarosław, Rynek 13), odbędzie się wieczór autorski Witolda Szczepańca pt. „Barwy i tony” (autor pracuje jako historyk sztuki w Muzeum Narodowym w Szczecinie, jest także poetą — część utworów poświęcił Jarosławowi, z którym łączy go bliska więź); 19 maja dr Jerzy Piórecki wygłosi prelekcję pt. „Parki i ogrody województwa przemyskiego”.

PRZEWORSK

● Miejski Ośrodek Kultury zaprasza harcerzy na występ zespołu „Małe Słowanki”. Odbędzie się tu także Wojewódzki Przegląd Chórów i Orkiestr Państwowych Szkół Muzycznych w salach wystawowych MOK-u będzie można obejrzeć twórczość S. Witoskiego.

(mac-grym)



Nieporozumienie

Z WOJEWÓDZKIEGO ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI PRACY OTRZYMAŁY NI TO SPROSTOWANIE, NI TO WYJAŚNIENIE. Redakcja ma obowiązek zamieścić sprostowanie, o ile dotyczy ono treści opublikowanego artykułu, jest natomiast z niego zwolniona, gdy odpowiedź zredagowana jest na zasadzie mieszania kijem w wodzie. Tak było w tym przypadku i na dobrą sprawę pismo można było wpiąć do akt i też byłibyśmy w porządku, gdyż sformułowania w nim zawarte odbiegają od przyjętych norm obyczajowych i w dodatku niewiele mają wspólnego z tematem. Porównajmy fragmenty „sprostowania” i artykułu „Dezintegracja” (ukazał się w „Życiu” 9 marca br.).

„... Chcemy wyrazić zdziwienie oraz zapytać jaki cel miał autor artykułu budując w nim opinię o WZSP nie na podstawie przebiegu obrad zjazdu, ale na podstawie przypadkowych rozmów z osobami nie zainteresowanymi współpracą z WZSP (...) Zmiany organizacyjne w zakresie przynależności spółdzielni do związków

pośrednich nie powinny być odczytywane jako coś wyjątkowego, ale jako dokonywanie wyboru najlepszych rozwiązań w nowych warunkach (...) Ocena pracy WZSP została dokonana na Zjeździe i należało ją tylko rzetelnie odnotować (...) Dziwi nas fakt, że tygodnik PZPR zamiast realizować zadania integracji nie największych przecież możliwości województwa, przyjął za cel coś odwrotnego (...). Spółdzielnia „Bistor” będąc w WZSP do 1981 r. otrzymywała rocznie po ok. 100 ton dzianiny, z Krajowego Związku otrzymała na rok 1982 35 ton dzianiny w znacznie gorszym gatunku — i gdzie tu korzyść?”

Fragment „Dezintegracji”: „... Zadania produkcyjno-usługowe spółdzielnie zrzeszone w WZSP wykonały z nadwyżką (...) Spółdzielnie zrzeszone w WZSP zawsze odczuwały niedobory materiałowe, gdy system zaopatrzenia nie stwarzał dla drobnej wytwórczości preferencji, wręcz przeciwnie — stawał przed nią zadania polegające na podejmowaniu produkcji w oparciu o odpady, materiały niepełnowartościowe

i surowce lokalne, a i z tym ostatnio nie jest różowo. Nie ma możliwości skutecznej oddziaływania WZSP na instytucje centralne zajmujące się rozdzielnictwem surowców”.

Pierwszą część artykułu poświęciłem wyłącznie obradom delegatów. Wykorzystałem w niej materiały opracowane i dostarczone przez WZSP. Ani w jednym zdaniu nie napisałem, że WZSP zrobił coś złego. To, że plan został wykonany z nadwyżką jest zasługą załóg poszczególnych spółdzielni i ich kierownictwa. Starałem się pokazać obiektywnie dorobek, kłopoty i zamierzenia na przyszłość. I chyba nie z palca nie wysłałem, skoro autor „sprostowania” nie ma do mnie żadnych zastrzeżeń.

Do napisania drugiej części „Dezintegracji” skłoniła mnie rozmowa nie z kim innym, jak właśnie z prezesem WZSP mgr. Henrykiem Kosztyla, którego zapytałem o najczęściej powtarzające się wątki w dyskusji. Na pierwszym miejscu mój informator wymienił sprawę dezintegracji, czyli przynależności jednej spółdzielni do WZSP, innych do krajowych związków

branżowych. Postanowiłem poszukać przyczyn, z jakich spółdzielnie rozstają się z WZSP. I nic w tym nie widzę dziwnego. Woląłem zasięgnąć opinii nie w spółdzielniach zrzeszonych w WZSP, ponieważ uważałem, że byłyby one mało obiektywne. Na podstawie przytoczonych fragmentów rozmów okazało się, że spółdzielnie, które z WZSP wystąpiły, decyzji swej nie żałują. Gdyby było inaczej — z pewnością bym o tym wspomniał.

Opinię o WZSP zbudowałem nie ja, ale rzeczywistość, zaś ta akurat WZSP nie głaaskała w przeszłości, a i dziś go nie pieści. Rozumiem to lepiej niż się wydaje prezesowi dlatego w „Dezintegracji” nadmieniam, że oddziaływanie związku na instytucje centralne, zajmujące się rozdzielnictwem surowców, jest prawie żadne. Po prostu — na pewne układy nie ma rady i w rywalizacji między wojewódzkim i krajowymi związkami będzie zwycięzca i pokonany, ale już w tym nie moja głowa.

Jeżeli mam być szczerzy, to właśnie przynależność spół-

dzielni do WZSP odczytuję jako coś wyjątkowego, gdyż dzieje się to w sytuacji, gdy inni proponują setki razy korzystniejsze oferty.

Dziwi mnie zdziwienie prezesa, który ubolewa, iż nie naganiam do WZSP nowych spółdzielni. Nie widzę takiej potrzeby, zwłaszcza że tego typu związki zawsze uważałem za twory czysto formalne. Gdyby spółdzielnie łączyła więź kooperacyjna — to co innego. Zresztą, nie moja rola namawiać i odradzać. Załogi spółdzielni same decydowały i — dzięki uprawnieniom wynikającym z reformy gospodarczej — do nich także należeć będzie w przyszłości ostatnie zdanie w tej sprawie.

Co się zaś tyczy korwici, jakie osiągał „Bistor”, kiedy należał do WZSP — moim zdaniem nie jest to żaden argument świadczący, że gdyby spółdzielnia nie zmieniła opiekuna, dostałaby w 1982 r. więcej niż 35 ton dzianiny. Trzeba pamiętać (i o tym pan prezes wie dobrze), że właśnie w 1982 r. nastąpił zupełny krach na odcinku zaopatrzenia zakładów konfekcyjno-odzieżowych w surowce do produkcji. Znalazło to odbicie w rnkowych niedoborach wyrobów tej gałęzi. Nie można zatem wyrokować, że pod tym względem „Bistor” dużo stracił.

W. WOJCIESZCZEK

KOMISJA LEKARSKA MUSI BYĆ STAŁA

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 12.08.1968 r. w sprawie ustroju, zakresu działania komisji lekarskich ds. inwalidztwa i zatrudnienia, trybu odwoławczego oraz nadzoru nad działalnością tych komisji (Dz. U. nr 31, poz. 206) oraz rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych z dnia 22.12.1972 r. w sprawie szczegółowych zadań, organizacji i postępowania komisji lekarskich ds. inwalidztwa i zatrudnienia (Dz. U. nr 1, poz. 2 z 1973 r.), przewidują tworzenie stałych komisji lekarskich, mających swoją siedzibę przy oddziałach lub inspektoratach ZUS, natomiast nie przewidują tworzenia innego rodzaju komisji lekarskich m. in. „objazdowych”. Przepisy wykonawcze ww. aktów prawnych traktują sprawę w ten sam sposób.

Prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, w oparciu o cytowane akty prawne, powołał dwie stałe obwodowe komisje lekarskie ds. inwalidztwa i zatrudnienia, działające przy Inspektoracie ZUS w Jarosławiu, ustalając równocześnie skład osobowy tych komisji oraz zasięg terytorialny dla ich działalności.

Dla pełnego zrozumienia istoty sprawy uważam za niezbędne poinformowanie, że udział w posiedzeniach komisji lekarskich jest drugim miejscem zatrudnienia lekarzy, a praca ta wykonywana jest po godzinach pracy — 7 do 8 godzin — w macierzystych jednostkach służby zdrowia. Posiedzenia KIZ trwają 2—3 godziny, w zależności od liczby i rodzaju spraw do rozpatrzenia. Zakładając, że KIZ działałby na „posiedzeniach wyjazdowych”, np. w Lubaczowie, to czas pracy lekarzy i pozostałych członków KIZ wydłużyłby się co najmniej o dalsze 2 godziny. Byłoby to nadmierne obciążenie fizyczne i psychiczne, które wywarłoby piętno na jakości pracy komisji lekarskiej.

Perspektywiczny plan modernizacyjny pracy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przewiduje utworzenie po 1985 r. Inspektoratu ZUS w Lubaczowie, co stworzy podstawy do powo-

łania przy nim obwodowej komisji lekarskiej ds. inwalidztwa i zatrudnienia. Oddział zabiega o wcześniejsze utworzenie tego inspektoratu, ale jest to w najbliższej przyszłości niemożliwe, m. in. z przyczyn podanych w wyjaśnieniu zamieszczonym na łamach „Życia” 6 kwietnia br.

Dyrektor
ZUS w Przeworsku
Inż. Dominik Sępak

W ODPowiedzi Czytelnicze Z Gminy Pruchnik

W związku z listem „Proszę o konkretne odpowiedzi” („ŻP” nr 12 z 23 marca 1983 r.), Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Pruchniku odpowiada:

Ad. 1. Remanent w sklepie obuwniczym, konfekcyjnym i dziewiarskim polecił przeprowadzić zarząd spółdzielni, a potrzeba przeprowadzenia go wynika z konieczności reorganizacji i rozbranzowania ww. placówek oraz dokonania zmian osobowych na poszczególnych stoiskach. Rozbranzowiono sklep obuwniczy oraz zorganizowano i urządzono stoisko tekstylne, konfekcyjne i dziewiarskie.

Ad. 2. Po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego odnośnie sprzedaży obuwia w okresie, kiedy sklep był nieczynny, postawiony zarzut okazał się słuszny. Zakupu 2 par obuwia dokonała sklepowa na własne talony, odnotowując tę zaszłość w zeszydzie własnych zakupów. Z oświadczenia sklepowej wynika, że kupiła obuwie z uwagi na rozbranzowanie sklepu i przeniesienie jej do sklepu tekstylnego (...) Zarząd nie przyjął tego wyjaśnienia i zastosował zgodną z kodeksem pracy karę porządkową wobec sklepowej.

Ad. 3. Gminna Spółdzielnia w swoich zamówieniach uwzględniła zapotrzebowania społeczne na określone dobra i w tym względzie każdorazowo składamy również zamówienia w Hurtowni WZSR Przemysł Zakład Handlu Jarosław na zeszyty szkolne. Dostawy do naszej spółdzielni na przestrzeni IV kwartału roku ubiegłego i I kwartału roku bieżącego wyniosły 2173 ze-

szty i według naszej oceny jest to zaledwie 50 proc. zaspokojenia występujących potrzeb (...)

Ad. 4. Rozdzielnictwem obuwia zajmuje się ZOAPL WZSR w Radymnie, stosując klucz procentowy, który dla naszej spółdzielni wynosi 4. W listopadzie i grudniu 1982 r. otrzymaliśmy i rozprowadziliśmy za pośrednictwem szkół 257 par obuwia sportowego. Wyjaśniamy również, że zgodnie z decyzją nr 48 Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów i zarządzeniem wicewojewody przemyskiego, które znoszą kierowaną sprzedaż obuwia tekstylnego (tj. juniorek, tenisówek, trampek) poprzez szkoły i przedszkola, otrzymane w marcu 575 par obuwia skierowano do wolnej sprzedaży.

Prezes zarządu
Wacław Krawczyk

POCZTA WYJAŚNIA

W odpowiedzi na list Czytelniczki, zamieszczony w „Życiu Przemyskim” 16.02.1983 r., po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego informuję, że zarzut pod adresem pracownicy Upt. Przemysł 3 jest nieuzasadniony. W dniu 31 stycznia zgłosił się klient z bonem samochodowym i wypełnionym zleceniem rewaloryzacyjnym w celu pobrania depozytowych bonów rewaloryzacyjnych. Zgodnie z obowiązującymi przepisami (Zarządzenie prezesa Narodowego Banku Polskiego nr 43/82 z dnia 26.06.82 r.) placówki pt. wydają depozytowe bony rewaloryzacyjne po akceptacji zlecenia przez PKO, tylko na książeczki obiegowe PKO i książeczki systematycznego oszczędzania. Pozostałe książeczki i bony oszczędnościowe są rewaloryzowane przez oddziały PKO. Prawdą jest natomiast, że młoda pracownica nie potrafiła w sposób dostatecznie jasny udzielić skargącemu się wyczerpującej informacji.

W sprawie dotyczącej zwrotu listu wyjaśniam, że przesyłki nie podlegają żadnej ewidencji, stąd też nie można ustalić miejsca zalegania przesyłki zwykłej, ani też przyczyny jej zwrotu, gdyż pracownik dokonujący zwrotu nie umieścił na kopercie relacji infor-

mującej o przyczynie zwrotu. Niedociągnięcie to było bezpośrednim powodem niewykonania usługi.

Informując o powyższym WUP za pośrednictwem redakcji przeprasza naszego klienta. Wniezione uwagi zostaną wykorzystane do dalszego doskonalenia jakości świadczonych usług.

Zast. dyrektora WUP
Jan Zmuda

PERSWAZJE NIE SKUTKUJĄ...

W związku z artykułem w „Życiu Przemyskim” z dnia 16.03.1983 r. pt. „Pod płotem”, informując redakcję o podjętych działaniach przez Urząd Gminy w Horyńcu i inne jednostki w celu zapewnienia mieszkania dla ob. Stefana Nesterakowskiego.

Przypomnę, że ww. sprzedaż gospodarstwo w woj. olsztyńskim i przyjechał do wsi Werchra bez pewnego dachu nad głową (sprawą tą zajmuje się Sąd Rejonowy w Lubaczowie do dziś). 22.12.1981 r. zaproponowałem — w porozumieniu z dyrektorem PGR — pokój z kuchnią w Niwkach Horyńskich oraz bezpłatne mleko przez okres zimy. Jednak propozycja ta nie została przyjęta, podobnie jak wcześniejsza z 7 lipca tego roku na przejęcie do domu opieki społecznej. Ob. Nesterakowski stwierdził, że do roku 1947 mieszkał w Werchra i przyjechał po to, żeby umrzeć w rodzinnej wsi. W związku z tym 8.12.1983 r. zaproponowałem dom mieszkalny (pokój z kuchnią) w Werchra, zapewniając mu w pierwszej kolejności wapno i cement na remont bieżący oraz bezpłatną kuchnię kaflową. Ob. Stefan Nesterakowski tej propozycji też nie przyjął.

Od czasu przyjazdu Stefana Nesterakowskiego do Werchra w namawianiu go do zamieszkania w jakimkolwiek lokalu pomagali mi: komisarz wojskowy mjr Kępka, miejscowy proboszcz ks. Łazarowicz oraz lekarz K. Tkacz. Niestety, bezskutecznie. Ciągłe twierdził, że „musi postawić na swoim, wygrać sprawę do końca w sądzie o budynek, do którego postanowił się wprowadzić”.

Wydział Gospodarki Komu-

nalnej i Mieszkaniowej dwukrotnie informował Stefana Nesterakowskiego, że naczelnik gminy wyczerpał możliwości pomocy, bo przecież jak można pomóc człowiekowi, który nie chce pomóc sam sobie...

Naczelnik gminy
mgr Marian Szymański

NIE NIECHĘĆ, A ZŁA JAKOŚĆ...

W odpowiedzi na fragment artykułu „Byłyby i buty, ale...” („ŻP” nr 7 z 16.02. br.), dotyczący oferty przeworskiej „Zgody” dla WPHW (możliwość produkcji boazerii, a następnie sprzedaży w sieci WPHW) otrzymaliśmy wyjaśnienie dyrektora Jerzego Grochowickiego, w którym czytamy m. in.:

„W III kwartale 1980 r. pracownicy „Zgody” zmontowali w naszym sklepie nr 86 w Przemysłu wzory boazerii w celu przeprowadzenia sondażu rynku. Zgodnie z umową „Zgoda” zobowiązała się do dostarczania listew o wymiarach zgodnych z życzeniami klientów oraz jakości według przedstawionych wzorów. W pierwszej dostawie otrzymaliśmy listwy o długości 0,50, 1,20 i 2,50 m — natomiast w dwóch następnych tylko o dł. 2,50 m, co uniemożliwiało ich sprzedaż.

Odbiór jakościowy dostarczanej boazerii wykazał, że wyprodukowana została z mokrej tarcicy o bardzo niskim gatunku (stwierdzono występowanie sinizny i pęknięcia listew). W dniu 10 października 1980 r. przedstawiciel „Zgody” — uczestniczący w komisyjnym odbiorze boazerii — potwierdził słuszność tych zarzutów, uzgadniając, że boazeria na wartość 41 280 zł (52,3 proc. dostaw) zostanie odebrana przez producenta. Ponieważ przeworska spółdzielnia nie gwarantowała dostaw boazerii o odpowiedniej jakości, zrezygnowaliśmy z dalszej współpracy”.

Od redakcji
Nie niechęć, a zła jakość, była zatem powodem wycofania się WPHW ze współpracy, będącej szansą na lepsze zaopatrzenie rynku i dobrze, bo bubił nam nie padał. Tym niemniej, wypada wierzyć, gdyby „Zgoda” zagwarantowała poprawę jakości boazerii, to szanse na ponowne nawiązanie kontaktów są nadal realne. Liczymy, że kiedyś zostanie wykorzystane.

Strajk u prywaciarza

Telefon w mieszkaniu Nawrockiego zadzwonił parę minut przed szóstą. Golił się akurat w łazience, więc z namydloną brodą podniósł słuchawkę. Dzwonił Nowak, wieloletni współpracownik z interesu. — Nie uwierzysz, Kaziu, ale mamy strajk na zakładzie!...

W pierwszej chwili Nawrocki znacząco się uśmiechnął, bo „strajków” w wykonaniu swych pracowników miał już kilka, a więcej z nich śmiechu było, niż powagi — „strajkowali” przez 2-3 dni po wypłacie, nie mając siły dowieść się do pracy po wizytach w paru knajpach. Tym razem jednak zanosiło się na coś innego, zgola sensacyjnego — strajkują, a w pracy wszyscy i każdy trzeźwy...

O wpół do siódmej drugi telefon, tym razem od Karpackiego, który przedstawił się jako rzecznik załogi. Nie bał się w niuanse i wałnął prosto z mostu: — Szeffe, trzeba nam przynajmniej po te dwie stowy na dniówkę podnieść!...

— Przecież niedawno podniosłem już o stowę, na jesieni ubiegłego roku jeszcze więcej, a tamtej wiosny też wam coś upadło. W styczniu wzięliście wszyscy „trzydziestkę”... Dwa dziesiąta, dwadzieścia pięć na miesiąc, to już za mało! — Nawrocki się spieniał, tym razem już bez mydła, bo zdążył się ogolić. Karpacki nie ustępował, w niczym też nie zmieniając imperatywnego tonu całej pogaduszki. Wnerwiony szef rzucił słuchawkę, lecz w chwilę później opanował się na tyle, by przedzwonić do współpracownika — Józek! Zamykaj cały interes i wpadnij do mnie, pogadamy. Trzeba ich wreszcie rozumu nauczyć!...

No i zasiedli do wspólnej kalkulacji, szukania przyczyn. Nawrocki przyznał, że dużo w tym jego winy, bo ludzi rozpuścił. Zarabiają sporo, przez palce patrzy się na różnego rodzaju „doróbki” nawet w godzinach pracy, ba — często im fuchy wręcz nadaje. Pracują na akord, ale w dniach, gdy na przykład brakuje surowca, mają dniówkę 500 złotych. Daje zarobić, płaci rekompensaty, w razie życiowej

potrzeby bez wahania sięga po portfel i wspomaga, a tu taka wdzięczność!...

Nowak, będący na co dzień bliżej ludzi, kręci głową. — Wiesz, Kaziu, powiem ci tak szczerze: za dobry jesteś, masz za miękkie serce do interesu, a to nie popłaca i dziś masz najlepszy dowód.

— Nie, Józek, to nie całym tak. Wiesz, jakie dziś życie, wszystko drożeje, a chciałbym, żeby moi ludzie żyli jako tako, bo wiem co to niedostatek... — Nawrocki nie dokończył zaskoczony nagłym atakiem współpracownika. — I tak głównie z tego mają, bo przepiją! Wiesz sam, co się dzieje po wypłacie... Już na drugi dzień nie mają co do głowy włożyć, a ty wtedy znów, jak ten samarytanin... A gdybyś tak choć raz wywalił którego na zbity pysk, tak dla przykładu?...

— Próbowałem, ale naza-jutrz już mi przechodziło. Pisałem upomnienia, zabierałem premie, a później... Co by o nich nie mówić, pracują u nas parę ładnych lat, a wiesz jak teraz trudno o ludzi chętnych do czegoś takiego. Przyjdzie taki, porobi 2-3 dni i szuka wiatru w polu, a ci jednak wracają!...

Dalszą konwersację przerwał kolejny telefon z zakładu. Od Szaniawskiego. — Szeffe — mówił ścisłym głosem — forse dawno przepili i nawet na „jabłeczko” teraz nie uzbierał, gówniarze! Ja swoje robię i mam ich cały strajk daleko... Nie, ja tylko tak, żeby pan wiedział, że ja... —

W kwadrans potem, po naradzie ze współpracownikami, Nawrocki powiedział Karpackiemu przez telefon:

— Słuchaj, synu. Biercie się do roboty, czy nie? Zastanówcie się dobrze, bo za 3 minut będzie za późno... Zamknę firmę i wódt do państwowego za 7-8 tysięcy!... Za porozumieniem stron napiszę, żeby papierów nie zastać, a i to głupio zrobić!

— Szef się dobrze zastanowił?! — Karpacki ma tęgiego gadanego, i to nie od dziś. Ale teraz powiedział o te cztery słowa za dużo.

— Ja bym Ci, synu, wytłumaczył jakbyś był pod ręką! Ty nie wiesz co to nędza, co głód... Przed wojną ojciec dniami i nocami warował, aby się jakie miejsce u Żyda złowowało, bo miał nas w domu czworo. Miałem 11 lat i już targatem więcej niż ty... Oj, kto was wychował!...

Skarcony Karpacki nie miał już odwagi dyskutować, ale zastąpił go Wata, próbując wyręczyć kolegę w argumentacji. — Wie pan, kierowniku kochany, wszystko idzie w górę, każdego dnia... Dziś z tysiącem nie ma nawet co do knajpy iść. Cały dzień człowiek na niego haruje, a tu nawet kumpła nie ma za co ugościć!...

Wata przyszedł do pracy 4 lata temu, przyszedł w jednych portkach. Dostał robotę, później mieszkanie — darmowe. Dwa razy szef wyciągnął go z pudła, a ile razy poratował w życiowej biedzie, nie zliczy!...

Znów telefon od Karpackiego: — Chcemy z delegacją do szefa, do domu, się wybrać. Pogawędzimy przy połoweczce co i jak, to szybciej przyjdzie nam się umówić!...

Przyszedł sam — inni nie odważyli się, czy co?

Po 3 godzinach negocjacji rzecznik załogi powrócił do kolegów. — I co? Podwyższył, skubany?! — pytają chórem. — Dał jaką zaliczkę?!... Co, dwa koła na miesiąc? No, dobre i to, ale zaliczkę to żeś mógł wziąć!...

Zwycięstwo, strajk wygrany, pora powrócić do pracy, ale poza Szaniawskim nikt się ku temu jeszcze nie kwapi. Klucz powiada: — Słabo my zastrajkowali!...

— Ten czarny wysoki, wiecie, ten co u piekarza robi... Mówił mi wczoraj przy kufle, że jak pocisnęł swego, to im z mety buchnął po jakiejś cztery kafele na łebka!...

— E, jażem kiedyś w piekarni pracował, to wiem jak jest — dodał Wata — trzy dni wszystkiego wytrzymałem, bo wyrzucił mnie, skurczybyk, za ochłaj i tych parę bułek, com na własny rachunek opchnął... A tu przyjdiesz nie przyjdiesz, świat się nie zawali, trafisz frajera, to parę groszy dorobisz i jakoś to się pcha!...

Kończy się robocza dniówka, chociaż poza Szaniawskim nikt, szczerze mówiąc, rękawów dziś nie zakasał. Jutro powie się szefowi, żeby ten dzień na „dniówkowe” zaliczył, po góralu na łeb. Co, nie zapłaci? No, to będzie miał nowy strajk!...

J. KOWALSKI

Ps. Historia ta zdarzyła się naprawdę. Fikcyjne są tylko nazwiska bohaterów wydarzenia, bo taka była umowa. W kilka dni później szef firmy zapowiedział 10-procentową podwyżkę cen na swoje wyroby, bo i podatek lekko podskoczył. Owszem, mógł nie podwyższać cen, ale wówczas musiałby zawiesić wszelką działalność z przyczynowego powodu — braku chętnych do pracy, nawet za dwadzieścia tysięcy z „okładem”. I to przy produkcji, na którą popyt ogromny, a jakkolwiek nawet wspominek o możliwości „zejścia z ryнку” budzi żywa reakcje kompetentnych władz — Utrzymajcie to za wszelką cenę, wiede jak teraz w kraju!...

Horoskop



BYK (21 IV — 21 V)

Dawno oczekiwany awans przejdzie Ci koło nosa. Wywoła to u Ciebie rozgoryczenie i zachwieje nieco wiarę w siebie. Nie przejmuj się tym zbyt, jest przecież wiele innych dowodów uznania, na które możesz sobie zasłużyć, o ile nie zabraknie Ci wytrwałości.



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Komplikacje sercowe — bolesne i niespodziewane. Nie poddawaj się jednak wyłącznie czarnym myślom. Po pewnym czasie przekonasz się, że obecne doświadczenia nauczyły Cię wiele, i być może przydadzą się w dalszym życiu. Mniej podlegaj wpływom braci i sióstr.



RAK (22 VI — 22 VII)

Hartuj swą wolę wytrwałością w przeszkodach, które kładą Ci się jak kłody pod nogi. Nauczony doświadczeniem wkrótce ostygniesz w zapalonych sercowych. Choć jesteś inteligentny, miewasz zacofane poglądy. Musisz je zrewidować. Początek przyszłego tygodnia będzie okresem podejmowania ważnych decyzji.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Lubisz przyjemności i nie znosisz wysiłku, jesteś dumny i uparty. Czy naprawdę nie potrafisz być inny? W tygodniu możesz spodziewać się kilku kłopotliwych sytuacji, z których uda Ci się wybrnąć bez większych kłopotów.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Wskazana rozwaga i ostrożność, szczególnie w stosunkach koleżeńskich z WAGĄ i BARANEM. Rysują się dobre perspektywy współpracy z ludźmi, którzy dotąd nie traktowali Cię zbyt poważnie. Musisz wyzbyć się upartości, nie obstawaj przy swoim, gdy czujesz, że nie masz racji.



WAGA (24 IX — 23 X)

Pod koniec tygodnia czeka Cię zabawna niespodzianka. Nieoczekiwany zbieg okoliczności wpłynie w istotny sposób na Twoje plany życiowe. Bądź mniej wylewny w swych zwierzeniach, dotyczących spraw zupełnie osobistych. STRZELEC może w przyszłości to wykorzystać.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Czeka Cię spokojny wypoczynek, ale wcześniej musisz się do niego solidnie przygotować, bo w ostatniej chwili trudno będzie wszystko załatwić. Należysz do ludzi ciekawskich i żądnych wiedzy. Pamiętaj, że najmniej znajdziesz jej w plotkach.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Zdecydowany, wytrwały demon zazdrości, zamknięty w sobie, raz przymilny, a innym razem nawet okrutny. Ustabilizuj się! Uważaj, żeby nie przechrzcić kogoś, z kim należy żyć w przyjaźni. Powinieneś bardziej liczyć się ze zdaniem otoczenia.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Przypomnij sobie o nie załatwionych sprawach, nie przesuwaj terminów ich uregulowania, bo w niczym Ci to nie pomoże. Więcej opanowania, nie wpadaj w panikę, ani też za bardzo się nie cies.



WODNIK (21 I — 20 II)

Skończ z rozpamiętywaniem przeszłości oraz własnych błędów. Pomyśl lepiej, jak wyjść z opresji, w której się obecnie znalazłeś. O radę spytaj RAKA. Wkrótce czeka Cię wyjazd. Nie lekceważ dopełnienia formalności w urzędach i miejscu pracy.



RYBY (21 II — 20 III)

Krętacz z Ciebie i spryciarz, gonisz za zyskiem i nie lubisz idealów. Potrafisz łączyć zapobiegliwość niezbędną nie tylko do zdobycia stanowiska i majątku, ale także do ich utrzymania, gdy je już posiadasz. Pamiętaj, że RYBY lubią się w korzystaniu z uroków życia niekiedy ponad miarę. Uważaj, byś nie przesadził, bo zabrniesz w ślepa uliczkę.



BARAN (21 III — 20 IV)

Duża samodzielność jest niewątpliwie Twoją zaletą, do chwili jednak, kiedy nie przetrada się w samolubstwo. Pomyśl, jak zmienić się na korzyść. Lubisz ryzykować, miej się jednak na baczności, gdyż igraszki z diabłem niejednemu wyszły bokiem. Poświęć więcej czasu rodzinie.

FIUT FIUTOWI
FIUTA NIE
WYFIUTA.



Rys. HENRYK CEBULA



Skandal na drodze do Buszkowic!

Od dłuższego już czasu na prawym poboczu drogi wiodącej z Przemyśla do Buszkowic pojawiały się zwały ziemi, ale nikogo specjalnie to nie dziwiło, tym bardziej iż słyszało się zapowiedzi poszerzenia tego traktu. Stopniowo jednak pobocze zmieniło się w zwykłe... wysypisko śmieci. Dziesiątki, a być może i setki już ton ziemi przemieszanej ze złomem, makulaturą, szkłem, szmatami, starym obuwem itp. „ozdobkami” budzi mieszane uczucia i to nie tylko wśród codziennych użytkowników drogi. Przyjeżdżający koleją do miasta goście z innych stron kraju jak na dłoni widzą co się tu dzieje i z pewnością najlepszą opinią o stolicy województwa sobie nie wyrabiają...

Na naszych zdjęciach tylko niektóre przykłady przebogatego już „asortymentu” śmietniska wzdłuż drogi...

Fot. TZ



POMÓŻCIE MI ZAPŁACIĆ!

Zwracam się z prośbą o interwencję w niżej podanej sprawie: 16 VII 1981 r. zajęłam lokal w miejscowości Pruchnik przy ul. Rynek 10. W tymże dniu został podłączony licznik do czerpania energii elektrycznej przez pracownika Zakładu Energetycznego w Przeworsku. Parokrotnie zwracałam się z prośbą (ustnie) o rozliczenie mi należności za pobieraną energię. W dniu 14 II 1983 r. wysłałam pismo z prośbą o naliczenie mi należności do Zakładu Energetycznego w Jarosławiu. Jednak do dziś — tj. do 14 kwietnia br. — nie otrzymałam książeczki, bo... nie ma mnie w rejestrze. Jeden z inkasentów pozostawił mi dowód wpłaty i tym sposobem wpłaciłam 2 tys. zł.

Proszę o interwencję w mojej sprawie, bo naprawdę jestem przerażona, skąd wezmę pieniądze na jednorazowe zapłacenie energii za 3 lata. Poza tym nie wiem jak działa licznik. Czy wszystko jest w porządku. Inkasent, który chciał spisać stan licznika w okresie przed podwyżkami, nie mógł tego zrobić, bo przecież nie figurowałam w rejestrze. Miesiąc za miesiącem leci, a ja wciąż czekam na książeczkę. I to z coraz większym niepokojem, bo przecież kwota wciąż rośnie, a ja chętnie chciała zapłacić — nie mogę. Pomóżcie mi zapłacić!

Krystyna Poterała
37-500 Pruchnik, ul. Rynek 10

CO TO ZA USŁUGI?

Może redakcja wydrukiuje mój list, aby był przestrożą dla tych, którzy by chcieli skorzystać z numeru telefonu 55-43 (zgłaszanie awarii wodociągowej i c.o.) (...)

W marcu, w mojej piwnicy nastąpiła awaria i przyszli panowie, troszkę chwiejnie, ale dokreślił co trzeba (niby naprawili) i po kłopotach. Ale piwnica nadal była zalana do kostek (...).

1 IV 1983 r. znowu załaził piwnicę (...). Po zgłoszeniu awarii — przyszedł konserwator, ale nie z tym kluczem co trzeba (zamiast „szweda” miał „francuza”). Coś tam porobił, było trochę kłótni i oświadczenie fachowca: — Nie zrobię nic więcej!

2 IV 1983 r. usiłowałam telefonicznie dogadać się z „naprawiaczami”, ale próbowałam mnie odprawić z kwitkiem („kierownika nie ma — jest na wolnym — a i uszerek nie ma”). Dopiero jak powiedziały, że zajmą się tą sprawą ktoś kompetentny, to panowie przyszli i zakreślił główny zawór centralnego ogrzewania (aby nie zalewano piwnicy) i lokatorów zaczęła zalewać krew (bo w mieszkaniach zrobiło się zimno) (...).

Pytam: czy usługi są dla ludności czy ludność dla usług (...)

J. Z.
Przemyśl
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

„NIEDŹWIADEK” DZIĘKUJE

Pragniemy — za pośrednictwem „Zycia Przemyckiego” — serdecznie podziękować panu Andrzejowi SKAWINSKIEMU za nieodpłatne zrobienie 14 blatów do stolików i inne prace z zakresu stolarstwa. Wszystko to wykonano estetycznie, rzetelnie i w krótkim terminie.

Spółeczna Rada
Klubu ZSMP „Niedźwiadek”
w Przemyślu

„TRENING”

Wczesną wiosną, podczas spaceru w przemyskim parku, jeden z naszych Czytelników podpatrzył w akcji sportowców pewnego klubu, którzy tu właśnie szlifowali swą formę: hasał po zieleńcach nierzadym spacerując bez skrępowań dewastując wszystko to, co im pod nogi „wlaźło”. W rytm — przyozdabianych mało chwalebny słownictwem — wskazówek swego opiekuna (zdaje się

asystenta pierwszego trenera). Tyle miejsca wokół na treningi, a on! na park się uwziął!

A jeśli już tak przypadły naszym „mistrzom” do gustu parkowe harce, to niech na przyszłość nie zapominają, że jednak skwer to nie murawa, a do biegania z powodzeniem mogą służyć parkowe alejki.

(ivo.)

APEL DO RODZICÓW DZIECI Z OSIEDLA „KMIECIE”

Zadzwoń do nas zdesperowana dyrektorka żłobka nr 3 znajdującego się nad Sanem na przemyskim osiedlu „Kmiecie”. Prosiła, by zaapelować do rodziców dzieci tu mieszkających o poszanowanie żłobkowego mienia, tzn. zieleni i urządzeń zabawowych. Starszym dzieciom bardzo się sąsiedztwo żłobka podoba, lubią tu hasać i nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie niszczyły tego, co ma służyć najmłodszym. Prośba zatem do rodziców i opiekunów, by zwracali baczną uwagę na zachowanie swoich pociech w wieku szkolnym.

PROŚBA NIE TYLKO PODRÓŻNYCH PKP

Kiedyś, pamiętając starsi wiekiem przemyślanie, na dworzec PKP można było dojść i od ulicy Mniszej, przejściem prowadzącym przez ogród OO Reformatorów. Ścieżka pozostała do dziś, ale skorzystać z niej nie wolno pod groźbą zapłacenia mandatu. W tej sytuacji dojeżdżający do Mniszej autobusami przyszli klienci kolei — zamiast kilkudziesięciu — muszą pokonać kilkaset metrów, przeciskając się z bagażami po ruchliwym zazwyczaj chodniku wzdłuż ul. Mickiewicza.

— Czy nie można „reaktywować” starego przejścia, zabezpieczając go od strony torów kolejowych wysoką siatką? — pytają nasi Czytelnicy.

(ba)

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

DECYDENCI MŁODYM NIECHĘTNI

W „Zyciu” (nr 13 z 20 III 1983 r.) przeczytałam ciekawy artykuł pt. „Są pewne rysy”... mówiący o pracy administracji, a szczególnie urzędników. Znalazłam w tym artykule sporo zarzutów pod ich adresem i chciałabym również parę słów dodać do wypowiedzi autora, będących autentycznym przykładem potwierdzającym ich słuszność.

Jestem mieszkanką Jarosławia. W styczniu 1980 r. złożyłam wniosek do tutejszego Urzędu Telekomunikacji o zainstalowanie aparatu telefonicznego, gdyż w tymże roku masowo instalowano aparaty na osiedlu Kombatanów od którego mieszkam zaledwie parę metrów. Po otrzymaniu odmownej odpowiedzi — udałam się do byłego dyrektora z prośbą o ponowne rozpatrzenie mojego wniosku. Kategorycznie odmówił, z powodu braku kabla. W rok później złożyłam ponowne podanie, i wtedy odpowiedziano mi, że mam czekać do następnej rozbudowy centrali, gdyż brakuje wolnych numerów (...). W roku 1982 znowu złożyłam wniosek i znowu odmówiono z takim samym uzasadnieniem, a mimo to w tym czasie mnóstwo osób mieszkających parę metrów dalej otrzymało aparaty po kilkumiesięcznym oczekiwaniu. Napisalam skargę do Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji we wrześniu 1982 r., ale pozostała ona bez odpowiedzi. W bieżącym roku udałam się na rozmowę do dyrektora w Jarosławiu, który absolutnie wybił mi telefon z głowy, podobnie jak kierownik działu liniowego. Nerwy moje nie wytrzymały. Skierowałam swoją skargę do I sekretarza KW PZPR i wkrótce WUT odpowiedział mi wymijająco, bez żadnego uzasadnienia (...). Mimo wprowadzenia reformy gospodarczej i zmian wielu przepisów, wciąż nie widzę najmniejszej poprawy w likwidacji biurokracji.

Czy długo ten młody obywatel będzie jeszcze narażony na zakorzenione wśród urzędników cechy kumoterstwa, łapownictwa i łamania przepisów? Skoro istnieje zasada, że aparaty przydzielają się według kolejności zgłoszeń, dlaczego tak nie jest? Mam 25 lat i już w tej chwili nie widzę szans dla młodych próbujących jako tako wystartować w dalszy trud toczącego się życia. Uważam, że nadal brakuje surowszych przepisów i kontroli nad ludźmi, którzy wydają decyzje...

Barbara Kowalczyk
Jarosław
(dokładny adres do wiadomości red.)

SKARGA TYLKO W CZĘŚCI ZASADNA

W związku z listem, zamieszczonym w numerze 12 „Zycia Przemyckiego” z dnia 23 III 1983 r., zawierającym krytyczne uwagi dotyczące nieprzestrzegania godzin pracy przez ekspedientkę sklepu nr 13 Miejskiej Spółdzielni „SCh” w Lubaczowie, wyjaśniam, że głównym powodem tego stanu rzeczy jest częste, choć uzasadnione przebywanie ekspedientki na zwolnieniach lekarskich (w I kw. br. 18 dni). Ponadto w marcu przeprowadzono w tym sklepie inwentaryzację, która trwała od 15 do 17.

W toku wyjaśnienia tej sprawy stwierdzono, że ekspedientka będąc na zwolnieniu lekarskim podejmowała pracę w

wymiarze do dwóch godzin w celu umożliwienia dokonania zakupów podstawowych artykułów spożywczych przez mieszkańców ul. T. Kościuszki. Ponieważ jednak konieczność zapewnienia właściwego funkcjonowania placówki jest sprawą bardzo istotną, zobowiązałem zarząd spółdzielni do zmiany pracownika lub zwiększenia obsługi w sklepie nr 13 w terminie do dnia 31 maja 1983 r. Ze swojej strony podjąłem działania polegające na systematycznym analizowaniu czasu pracy sieci detalicznej ze szczególnym uwzględnieniem placówek o jednoosobowej obsłudze, w celu wyeliminowania w przyszłości sytuacji przedstawionej w liście.

Wz. naczelnika miasta
mgr Adam Woszczak
sekretarz Urzędu Miejskiego

NIE ZAPOMINAĆ O KMW

Do napisania kilku zdań skłoniła mnie wypowiedź kol. Solskiego — sekretarza Komisji Historycznej Ruchu Młodzieżowego przy ZW ZSMP w 9 numerze Waszego pisma (w części i mojego) (...).

Kol. Solski mówi tak: — „Jako przedstawiciel ZSMP chciałbym także scharakteryzować zamierzenia organizacji wojewódzkiej związane z tak znanymi rocznicami, jak m. in.: 60-lecie powstania OMTUR, 55-lecie powstania ZMW RP „Wici”, 40-lecie ZWM, 40-lecie utworzenia ZMP „Grunwald”, 35-lecie powołania do życia ZMP i PO „Służba Polsce”...

Myszę sobie: jest fajnie, niemal jak za dawnych lat. Są ludzie, którzy pamiętają o swoich poprzednikach, o tych, którzy w różnym klimacie politycznym i ekonomicznym tworzyli może nie dzień dzisiejszy, ale na pewno lepsze jutro, którzy pamiętają o swoich „młodzieżowych wychowawcach”. Tak powinno być, trzeba o tych różnicach mówić, obchodzić czy też „świętować” na miarę dzisiejszych czasów. W sumie — najważniejsze jest to, że się nie zapomina, że historia znowu będzie „żywa”.

Wśród tych znamienitych rocznic, brakuje jednak jednej, a mianowicie 25 rocznicy powstania KMW — Kola Młodzieży Wojskowej. W roku 40-lecia ludowego Wojska Polskiego kolega Solski jako sekretarz Komisji Historycznej Ruchu Młodzieżowego, powinien pamiętać, że obowiązku nie z „młodości”, że KMW ma swoje miejsce w historii ruchu młodzieżowego, że taka organizacja była i że akurat 25 lat temu powstała. Nie będę wymieniał jej zasług (...).

Z młodzieżowym
pозdrowieniem
Ludwik Piorun

ZMIANY DO PAŹDZIERNIKA

W numerze 15 „Zycia”, z dnia 13 IV br., w moim artykule pt. „Rodzi się chłopski samorząd”, w wyniku korekty, niewłaściwie sformułowana została kwestia dot. zgłaszania zmian statutowych.

Z treści artykułu wynika, że KR, GZRKIOR i SKR winny te zmiany zgłaszać do lipca 1983 r. Otóż termin ten odnosi się do spółdzielni kółek rolniczych — których aktem prawnym, obok statutu, jest Prawo Spółdzielcze (ustawa z 16 IX 1982 r.). Natomiast jeżeli chodzi o kółka rolnicze, ich gminne związki oraz związek wojewódzki to termin zgłaszania zmian statutowych do sądu rejestrowego upływa z dniem 10 X 1983 r. Wnika to z ustawy z dnia 8 X 1982 r. o społeczno-zawodowej organizacji rolników.

Zdzisław Paszyński

Szansa na ponad 100 dodatkowych mieszkań

„PUSTOSTANÓW” CORAZ MNIEJ

Podsumowano efekty marcowego przeglądu lokali mieszkalnych i biurowych pod kątem prawidłowego ich zasiedlenia i wykorzystywania — trzeciej już akcji na terenie Przemysła, Jarosławia, Lubaczowa i Przemysła. W 20 zespołach kontrolnych — obok przedstawicieli urzędów miejskich, miejskich instancji partyjnych i przedsiębiorstw gospodarki komunalnej — pracowali członkowie komitetów osiedlowych, PRON (w Przeworsku i Lubaczowie) oraz osoby figurujące na listach przydziału mieszkań i oczekujące na wolne lokale.

Statystycznie dorobek przeglądu wygląda następująco:
Przemysł — 7 wolnych mieszkań, 9 lokali fikcyjnie (używanych 1-2 dni w kwartale) zasiedlonych i 6 bezprawnie zajętych, 58 przypadków zajmowania mieszkań o nadmiernej w postaci co najmniej 1 izby. **Jarosław** — 16 lokali nie zasiedlonych (wcześniej wydano na 10 z nich decyzje, ale trwają jeszcze formalności, a 4 opróżniono w trakcie przeglądu), 20 przypadków zajmowania mieszkań niezgodnie z prawem. **Przeworsk** — 2 wolne domy jednorodzinne (właściciele zamierzają je sprzedać), 1 dom zamieszkały tylko przez 1 osobę, 1 lokal bezprawnie zajęty, możliwość wygospodarowania 4 mieszkań w pomieszczeniach biurowych (ale pod

warunkiem, że znajdzie się lokum dla biur). **Lubaczów** — 3 lokale wolne (2 już zasiedlono), 1 nie wykorzystywany (ale z powodu remontu), 8 przypadków zawyżonego metrażu.

Wszędzie podjęto natychmiastowe działania w celu zlikwidowania ujawnionych nieprawidłowości — wydając odpowiednie decyzje lub wszczynając postępowania wyjaśniające. Kilka najbardziej potrzebujących rodzin (4 w Przemysku i 2 w Jarosławiu) mieszka już pod nowymi adresami (zasiedlono też 2 lokale w Lubaczowie, a w 3 w Przemysku muszą być przeprowadzone remonty przed ich przydzieleniem), inne mają na to szanse po eksmisji lokatorów mieszkań bezprawnie zajmowanych.

Przegląd wykazał dalszą poprawę sytuacji w gospodarce mieszkaniowej (dla przykładu, poprzednio w samym tylko Przemysku ujawniono 25 wolnych, 15 — fikcyjnie i 18 — bezprawnie zajętych lokali) i niepodważalny postęp w porządkowaniu „naleciałości” z lat minionych — będących efektem niefrasobliwości, a czasem zwykłego niedbalstwa niektórych urzędników za to odpowiedzialnych.

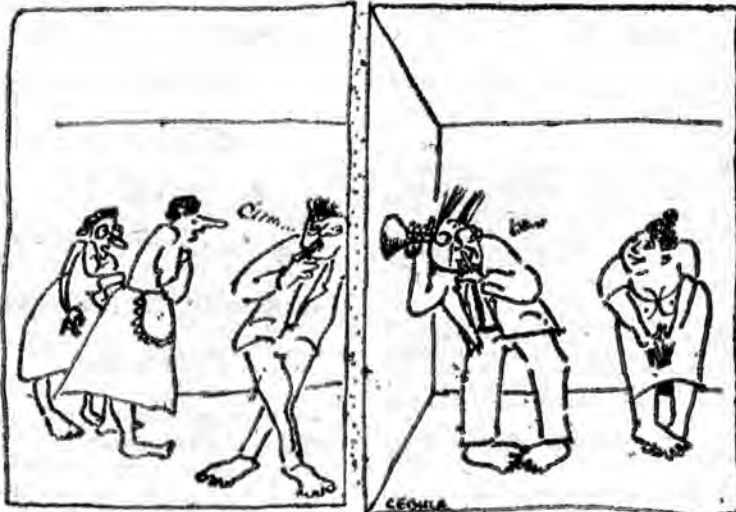
Cieszy nie malejące zainteresowanie społeczne ujawnianiem wszelkich mieszkaniowych nieprawidłowości. I tym razem ekipy kontrolne w sporej mie-

rze opierały swą pracę na tego rodzaju sygnałach. W tym roku jednak zdecydowana większość tych informacji nie potwierdziła się, co zresztą w niczym nie umniejsza wkładu społeczeństwa w proces porządkowania gospodarki mieszkaniowej.

Bardzo istotnym problemem, który występuje we wszystkich poddanych przeglądowi miastach, jest budownictwo jednorodzinne. Ściślej biorąc, obiekty bliskie ukończenia, których właściciele, po przeprowadzce, zwolnią zajmowane dziś lokale spółdzielcze i kwaterunkowe. Tylko w ub. r. przybyły Przemysłowi tą drogą 22 mieszkania (w br. uzyska się 15-16 lokali). W Jarosławiu jest aż 70 domków jednorodzinnych budowanych od co najmniej 6 już lat (26 inwestorów zajmuje mieszkania spółdzielcze, 11 — kwaterunkowe, a 9 — funkcyjne), w Przeworsku — 50, a w Lubaczowie — kilkanaście. Warunkiem rychłego ich ukończenia (co przysporzyłoby ponad 100 nowych mieszkań) jest zapewnienie daleko idącej pomocy materiałowej, albowiem przeważnie z tego względu inwestycje ślimaczą się w czasie. Władze wojewódzkie zobowiązały się do podjęcia stosownych kroków, aby pomóc w przydziałach materiałów (szczególnie wykończeniowych) lecz efekty przede wszystkim uzależnione są od sytuacji na ryn-

ku budulców.
 I tym razem „odkryto” kilkadziesiąt przypadków zajmowania lokali o powierzchni większej niż przewidują to odpowiednie normy. Stwarza to szanse na poprawę warunków mieszkaniowych rodzin wielodzietnych, zajmujących lokale ciasne. W Przemysku w ciągu ostatnich miesięcy dokonano 15 zamian, toteż mamy nadzieję, że efekty przeglądu zostaną odpowiednio wykorzystane.

Bardzo słusznym wnioskiem wypływającym z dotychczasowych doświadczeń akcji „Pustostan” jest propozycja objęcia jej zasięgiem również i gmin podmiejskich. Zdarza się bowiem, że na ich terenie, czasem kilka kilometrów od miasta, drugie (niekiedy nieoficjalne) mieszkania mają mieszkańcy miast, bądź też mogą je bez większych problemów mieć (w nowych, piętrowych budynkach zamieszkałych przez 1-2 osoby z najbliższej rodziny).



Te i inne wnioski oraz płynące z marcowego przeglądu doświadczenia były przedmiotem szczegółowej analizy podczas posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Obrony (15 kwietnia br.), który — stwierdzając dalszą istotną potrzebę poprawy sytuacji i lepszą pracę administracyjnych ogniw gospodarki mieszkaniowej — zobowiązał jednak władze miast do dalszego energicznego działania... ZB



Chowaj wilka...

Duchy to przeżytek minionych czasów i pewnie dlatego zjawy wszelakie straszą niemal wyłącznie w starych zamczyskach, krążąc po komnatach i wyjąc — diabli wiedzą z jakiego powodu, choć można się domyślać, że czynią to z nudy prawdopodobnie. Są to przeważnie białe damy albo upiorne postacie szlachciców, którzy przez całe życie nie mieli konkretnego zajęcia, nie będąc ucisku chłopca, a jak się już ktoś urodził z białymi rączkami i całe życie nic nie robi, to i w zaświatach zapewne umie się obijać i tylko od czasu do czasu schodzi na nasz padół, żeby się trochę kosztować żyjących zabawić.

Do rzadkości natomiast należą, żeby straszono w zwykłych mieszkaniach, kwaterunkowych czy spółdzielczych, z czego wniosek, że nieboszczyki, wywołując się ze świata pracy, nie mają czasu na takie głupstwa, bądź też, jako racjonalistę za życia, doszli do wniosku, że w nowych blokach jest na tyle straszno, iż nie ma potrzeby dolewać oliwy do ognia. A jednak bywają wyjątki, choć nie całkiem typowe...

Henryk i Jolanta R. zawarli związek małżeński i — jak to niestety bywa — nie mieli się gdzie podziąć. On zatem nadal mieszkał u swoich rodziców, ona u swoich, spotykali się na spacerach, marząc na lawkach, zupełnie jak jacyś narzeczeni, a nie legalne małżeństwo. Trwało tak dopóty, dopóki nie zmarło się dziadkowi Henryka, mieszkającemu dotąd razem z żoną w spółdzielczym M-3, otrzymanym kiedyś w zamian za ich wyburzony dom. Babcia Pelagia R., staruszka o siwych włosach i gołębim sercu, zaproponowała wtedy

młodym, żeby zamieszkali razem z nią.

— Stara jestem — powiedziała — długo bez dziecka nie pociągnę. Poza tym potrzebuję opieki. Jeśli chcecie się mną zająć, możecie się do mnie sprowadzić.

— A co babcia rozumie pod słowem „opieka”? — konkretnie zapytała Jolanta.

— Niczego właściwie od was nie potrzebuje. Gdybym jednak była chora, nie daj Boże, to kto poda mi szklankę herbaty? Zawsze człowiek lepiej się czuje, gdy w domu jest ktoś bliski.

— Jeśli tak, to bardzo dobrze — ucieszyła się Jolanta, po czym młodzi wprowadzili się do babci.

Staruszka zajęła jeden pokój, oni drugi, kuchnia była wspólna. Początkowo Jolanta R. była dla babci całkiem miła, może dlatego, że był to skarb prawdziwy, który sprzątał, gotował i niczego nie chciał w zamian od będących na dorobku dzieci. Taka sielanka trwała niespełna pół roku.

balowej” — strach ją obleciał.

— Sodoma i Gomora w moim mieszkaniu — szepnęła wylekniona i znów skryta się w kuchni, przycupnąwszy na zydulku.

Bal skończył się rano i pijani goście wytoczyli się na schody, śpijąc o świcie z takim animuszem i siłą, jakby wrócili z wczasów, a nie z całonocnej hulanki. Nic więc dziwnego, że wkrótce do babci Pelagii przyszedł jeden z sąsiadów, mieszkający piętro niżej i zwrócił jej uwagę na niestosowne zachowanie.

— W pani wieku — powiedział — oburzeniem — nie przystojują takie swawole.

— Ależ ja nie mam z tym nic wspólnego — odparła babcia. To mój wnuczek z żoną mieli gości...

— Mało mnie to obchodzi — rzekł sąsiad. — Pani figuruje jako główna lokatorka i dlatego ostrzegam, że następnym razem zmuszony będę wezwać milicję. Jestem człowiekiem pracy i muszę być wyspany.

Pelagia R. przyznała mu rację, przeprosiła, no czym udala się do pokoju organizatorów balu, którzy pogrążeni byli w mocnym śnie.

— Henio — nieśmiało trąciła ramię wnuczka. — Ty nie idziesz dzisiaj do pracy?

Henryk otworzył zacierzonione oczy i burknął coś pod nosem. Obudziła się natomiast Jolanta, która powiedziała krótko:

— Odpieprz się, babuniu, daj ludziom odpocząć.

Od tej chwili podobno zaczęły się w tym domu waśnie.

Zdarzyło się kiedyś, że młodzi zaprosili znajomych. Babcia przyrządziła kanapki i zgotowała barszcz czerwony, po czym usunęła się dyskretnie do kuchni, żeby nie przeszkadzać.

W mieszkaniu już po godzinie wrzało jak w ulu. Towarzystwo wypilo sporo i zaczęły się hulanki. Sąsiedzi stukali w ściany, nie mogąc spać, choć minęła już północ, co nie robiło na biesiadnikach większego wrażenia. Wręcz przeciwnie, coraz mocniej podkręcali magnetofon, w tańcu przytupywali, panowie zdjęli koszule, panie suknie i kiedy babcia Pelagia przez przypadek zajrzała do „sali

Następne tygodnie to był dla Pelagii R. okres nader ciężki. Jolanta R., a później także Henryk, szykanowali ją na każdym kroku. Wyrzucali z kuchni, zamykali izienkę i wyzywali od starych klemp i stetryczatych ramoli.

— Przecież to jest pełna jajecznica — mawiała Jolanta R., mając na myśli mózg babuni. — Taką to by trzeba uspić i wreszcie byłby święty spokój.

— Nie mów tak — karecił ją Henryk — jej przecież zawdzięczamy mieszkanie.

— To tylko dlatego mam się teraz męczyć z tą staruchą? Trzeba jej tak dopieć, żeby sama zrozumiała, że u nas kąta nie zagrzeje.

Henryk R. miał widać mała z mężczyzny (nie mówiąc o jego kontaktach z żoną), skoro bardzo szybko przejął jej poglądy na temat babci i zaczął czynnie uczestniczyć w maltretowaniu staruszki.

Pewnego dnia Pelagia R. gotowała mleko. Do kuchni weszła Jolanta i tonem rozkazującym powiedziała:

— Wynocha stąd! Muszę przygotować kolację!

— Potwoli, moje dziecko! Nie zapomnij, kto u kogo mieszka! — powiedziała babcia tonem spokojnym acz stanowczym, czym wyprowadziła z równowagi krewką dziewczynę.

— A wont mi stąd, ty chodząca sklerozo! — warknęła, po czym chwyciła garnek z mlekiem i chciała odstawić go z kuchni lecz uczyniła to tak niefortunnie, że kipiące mleko oblało Pelagię.

Staruszka jęknęła, ale na Jolancie R. nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Wypchnęła ją z kuchni i zabrała się do przygotowywania kolacji. Kiedy pytała później Pelagię, dlaczego po tym incydencie nie zawiadomiła milicji, staruszka odparła, że ciągle jeszcze miała nadzieję, że młodzi się ustatkują, a poza tym „nie chciała robić publikę”.

W jakimś czasie potem Jolanta R. zaproponowała mężowi „nowy sposób wykończenia babci”.

— Ona jest bardzo nerwowa — powiedziała — nie wy-

trzymuje już napięcia. Wystarczy ją mocniej przycisnąć i będziemy mieli wolne mieszkanie.

— Co masz na myśli? — zapytał Henryk R.

— Nastraszmy ją w nocy. Ty przebierzesz się za ducha. To powinno wykończyć ten strzęp człowieka.

Henryk R. początkowo oponował, ale jak zwykle dał się przekonać żonie. Gdy nastąpiła noc, włożył na siebie prześcieradło i ruszył do babci. Z tyłu szła Jolanta, która koniecznie chciała być świadkiem zdarzenia. Gdy zegar wybił północ, wnuczek wbiegł do pokoju Pelagii i straszliwie wrzeszcząc, zaczął krzątać po pokoju. Babcia zerwała się z łóżka, ale natychmiast opanowała się, podbiegła do Henryka, zerwała prześcieradło, zapaliła światło i spojrzała na niego takim wzrokiem, że aż dreszcz wstrząsnął jego ciałem.

— Przepaszam, babciu — szepnął ze skrucą — nie chciałem. To był taki głupi żart...

Gdy usłyszała to Jolanta, natychmiast wpadła w okropną złość.

— Ty tchórz! — krzyczała do męża — ty oftaro, ty nędzny matole! Kogo się boisz? Najwyższy czas, żeby ta cholera przeniosła się do wieczności!

I wtedy stała się rzecz dziwna. Spokojny dotąd i uległy Henryk R. skoczył do żony i w przypiętej gniewu uderzył ją w twarz. Oszalała kobieta rzuciła się na niego, a następnie na Pelagię R. i jeśli ktoś nadal jeszcze nazywa kobiety pięcią słabą, to nie widział zapewne w akcji Jolanty R. Wystarczy powiedzieć, że gdyby nie interwencja sąsiadów, a następnie milicji — babcia i wnuczek nie wyszliby z opresji tylko z sińcami i ogólnymi potłuczeniami.

Pelagia R. oskarżyła następnie swą oprawczynię o pobicie — żądając także eksmisji...

JAN M.

Objawienia drobne

SZCZECIN M-3 (54 m kw.) z działką zamienić na Przemysł. Tel. 32-32.

CZEŚLAWA GLAZER zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez PSM w Przemysłu.

RYSZARD KURASZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową: An 305111, wydaną przez UG-Orty.

BOŻENA STOREK zgubiła wkładkę zaopatrzeniową: An 521006, wydaną przez PKP w Żurawicy.

WIESŁAW KONOPELSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową: An 350413, wydaną przez ZPP w Przemysłu.

SPRZEDAM Flata 126p, rok prod. 1979. Wiadomość: Przemysł, Paderewskiego 20/1, do godz. 20.

EDWARD DZIADOSZ zgubił wkładki zaopatrzeniowe: An 353766, 353767, 353768, wydane przez RZFM w Przemysłu.

1 XI ub. roku zaginął 11-miesięczny mieszanec wilczura. Pies wabi się Lord. Bardzo proszę osoby, które dostały, kupiły, zaopiekowały się lub widziały takiego psa o przekazanie wiadomości lub przyprowadzenie. Wysoka nagroda! Przemysł, ul. Piłsudskiego 40/86.

DNIA 11 kwietnia br. w Radymnie zginęła torebka damska skórzana z dokumentami na nazwisko Małgorzata Serocka. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem na adres: Jarosław, ul. Grunwaldzka 13/4.

NAJME lub kupię garaż w Przemysłu - Zasanu. Przemysł, tel. 41-18.

UDZIELAM korepetycji z matematyki i chemii. Wiadomość: Przemysł, ul. Rogozińskiego 23/38.

STANISŁAWA KOZIERA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez PKP w Rozwadowie.

MŁODE MAŁŻENSTWO z jednym dzieckiem zaopiekuje się starszą osobą w zamian za mieszkanie w Przemysłu lub najbliższej okolicy. Henryk Osypanka, Przedmieście Dubieckie 30, 37-750 Dubiecko.

ANIELA STWORZYDLAK zgubiła wkładki zaopatrzeniowe: An 332608 i 332608, wydane przez ADM w Przemysłu.

ZAMIENIĘ MIESZKANIE (49 m kw) - 2 pokoje z kuchnią, c.o., pełny komfort w Jaworznie na podobne lub większe w Przemysłu. Przemysł, tel. 74-47.

W związku ze śmiercią

Kol. mgr. FRANCISZKA WITKIEWICZA

serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłego

składają

koledzy - siatellid

ZAKŁAD INWESTYCJI I BUDOWNICTWA
WZSR „Sch” w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI NATYCHMIAST PRACOWNIKÓW W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH

◆ KIEROWNIK BUDOWY

◆ KIEROWNIK MAGAZYNU

◆ MAGAZYNIER

◆ MURARZ-TYNKARZ

◆ ZBROJARZ-BETONIARZ

◆ CIEŚLA

◆ MALARZ

◆ ROBOTNIK BUDOWLANY

Zakład zapewnia:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa
- pracę w zmodyfikowanym systemie akordowym, który zapewnia możliwość wysokich zarobków
- możliwość podnoszenia kwalifikacji na różnych specjalistycznych kursach
- obiady w stołówce przyzakładowej.

W zakładzie ściśle przestrzega się uprawnień obwarowanych Kartą Pracownika Budownictwa:

1. dodatki stażowe - nagrody jubileuszowe
2. specjalne nagrody za wieloletnią pracę
3. prawo do zakupu materiałów budowlanych dla własnych potrzeb
4. odprawy emerytalne.

Przy zakładzie istnieje spółdzielnia mieszkaniowa domków jednorodzinnych.

Zakład udziela świadczeń pieniężnych z Zakładowego Funduszu Socjalnego i Mieszkaniowego z tytułu:

- uzupełnienia wkładu mieszkaniowego
- pożyczek na remont i modernizację mieszkań

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela: Sekcja ds. Pracowniczych w Przemysłu, ul. Jasińskiego 56, tel. 30-51, 22-94.

K-1

Już 14 maja początek

XI PRZEMYSKIEJ WIOSNY TEATRALNEJ

Ośmiodniowy maraton
teatralny

w sali widowiskowej WDK

14-15 V 1983 S. Brejdygant „WYZWOLONY” - Teatr Powszechny z Warszawy

16 V 1983 A. de Musset „NIE IGRA SIĘ Z MIŁOŚCIĄ” - stołeczny Teatr na Woli

17 V 1983 K. Wojtyła „JEREMIASZ” - Teatr Polski Bielsko-Cieszyn w Bielsku Białej

18 V 1983 S. Mrozek „TANGO” - Teatr Nowy z Warszawy

19 V 1983 A. Fredro „DAMY I HUZARY” - Teatr Nowy z Łodzi

20 V 1983 G. ZAPOLSKA „MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ” - Teatr Rozmaitości z Warszawy

21 V 1983 J. Tomaszewski „TARG NA DZIEWCZĘTĄ” - Teatr Muzyczny z Lublina

Gratisowy spektakl dla posiadaczy karnetów (cena karnetu 1 000 zł)

20 proc. zniżka cen biletów na godz. 16.30

Pogotowie przedszkolne dla tych widzów, którzy nie mają z kim zostawić swoich dzieci (szczegółowe informacje w WDK, tel. 20-09, 31-32, 35-50).

Bilety i karnety są jeszcze dziś
ale już jutro może ich zabraknąć

NIE ZWLEKAJ Z ZAKUPEM!

K-2

WOJEWÓDZKI OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO
w KORYTNIKACH (gmina Krasiczyn)

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż sprzętu zbędnego:

1. ciągnik „Ursus” C-385, rok prod. 1974, cena wywoł. 182 000 zł
2. ciągnik „Ursus” C-355, rok prod. 1973, cena wywoł. 83 833 zł
3. ciągnik „Ursus” C-330, rok prod. 1973, cena wywoł. 72 756 zł
4. ciągnik „Terra” MJ-5, rok prod. 1975, cena wywoł. 10 800 zł
5. przyczepa 1-osiova N-3,5, rok prod. 1975, cena wywoł. 13 500 zł
6. pług ze skrzynią T-20 PO-18, rok prod. 1975, cena wywoł. 14 960 zł
7. kultywator KP-70, rok prod. 1975, cena wywoł. 2 100 zł
8. brona zębowa BH-90, rok prod. 1975, cena wywoł. 2 000 zł
9. kosiarka rotacyjna ZTR-48, rok prod. 1975, cena wywoł. 5 200 zł
(pozycje 5 do 9 stanowią wyposażenie ciągnika Terra MJ-5 i zastrzega się ich sprzedaż łącznie z ciągnikiem).
10. przyrząd niskiego cięcia Z-306, rok prod. 1976, cena wywoł. 23 400 zł
11. przyrząd podbierający Z-307, rok prod. 1976, cena wywoł. 20 480 zł

12. przyrząd wysokołodygowy Z-308, rok prod. 1975, cena wywoł. 63 440 zł
13. kombajn do kukurydzy ZMAJ-2k, rok prod. 1972, cena wywoł. 80 640 zł.

PONADTO OGŁASZA SIĘ SPRZEDAŻ
PO CENIE ZŁOMU UŻYTKOWEGO:

1. rozrzutnik obornika RT 44
2. sieczkarnia połowa Z 305
3. dmuchawa do słomy T-209

Wymieniony sprzęt można oglądać w gospodarstwie WOPR w Korytnikach od 4 maja br. w godz. 10-12.

Przetarg odbędzie się w dniu 9 maja 1983 r.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Prawo do udziału w przetargu mają zespoły i rolnicy indywidualni, którzy przedłożą zaświadczenie wystawione przez właściwy urząd gminy lub przedstawiają nakaz płatniczy podatku gruntowego.

PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU SPOŻYWCZEGO
HURTOWNIA WOJEWÓDZKA w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI NATYCHMIAST

w nowym obiekcie magazynowym w Przemysłu przy ul. Batorego

◆ KIEROWNIKA DZIAŁU GOSPODARKI MAGAZYNOWEJ I TECHNIKI HANDLU

◆ 6 MAGAZYNIERÓW ARTYKUŁÓW ŻYWIWNOŚCIOWYCH

◆ 10 ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH

◆ 10 OPERATORÓW WÓZKÓW WYSOKIEGO UKŁADANIA

**PŁACIMY DOBRZE
ZA DOBRĄ PRACĘ!**

Przedsiębiorstwo wypłaca dodatki za staż pracy, nagrody jubileuszowe, 13 pensję oraz zwraca koszty przejazdu z miejsca zamieszkania do pracy.

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych przy ul. 1 Maja 45, barak nr 1.

K-3

TV
sobota
niedziela

7 MAJA

PROGRAM I

- 6.00 — 7.30 — TTR
- 8.00 — Tydzień na działce
- 9.00 — Sobótka (m. in. film z serii „Zaloga G”)
- 10.30 — Sportowy sposób na zdrowie
- 11.00 — „Jak wychować tatuzia” — czechosłowacka komedia obyczajowa
- 12.30 — Wybrane z tygodnia
- 13.00 — Poradnik rolniczy
- 14.00 — 7 anten
- 15.00 — Dziennik
- 15.15 — Z Różą Wiatrów w herbie
- 16.00 — W starym kinie: E. Puchalski — pionier polskiego kina
- 17.00 — Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego
- 18.20 — Kamery na start
- 18.50 — „Rekiesz strażak”
- 19.00 — Telewizyjna lista przebojów
- 19.30 — Dziennik
- 20.15 — „Dulscy” — polska komedia obyczajowa
- 21.45 — Zawsze po 21-ej
- 22.15 — Dziennik
- 22.35 — Wiadomości sportowe
- 22.45 — 23.55 — Tu Paryż! Dzień dobry Praga! — francusko-czechosłowacki progr. rozrywkowy

PROGRAM II

- 9.05 — „Dulscy” — polska komedia obyczajowa
- 10.30 — 11.30 — NURT
- 16.00 — Studio 2 wita w sobotę
- 16.20 — Piosenki dla zakochanych pań — śpiewają panowie
- 16.40 — Motospawy
- 17.10 — „Cienie zanikają w południe”
- 18.15 — Co, gdzie, kiedy?
- 18.45 — Pokój, rozbrojenie
- 19.00 — Kronika krakowska
- 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)
- 20.15 — Sport
- 20.45 — Wywiad miesiąca
- 21.00 — Piosenki dla zakochanych pań — śpiewają panie
- 21.15 — Prawo bez togi — progr. R. Bójki
- 21.50 — Filmy E. i Cz. Petelskich — „Ogniomistrz Kaleń”
- 23.35 — Dobranoc dla widzów Studia 2

8 MAJA

PROGRAM I

- 6.00 — 7.00 — TTR
- 8.15 — Magazyn rolniczy
- 8.55 — Program dnia
- 9.00 — Teleranek (m. in. film z serii „Przygrywka”)
- 10.20 — Antena
- 10.35 — „Drogi do ojczyzny” — film dok.
- 12.20 — Studio sport
- 13.00 — Telewizyjny koncert
- 13.45 — Przegląd Widowskich dla Dzieci i Młodzieży
- 14.25 — Kraj za miastem
- 14.50 — Progr. publicystyczny
- 15.15 — Losowanie Dużego Lotka
- 15.30 — Studio Sport: Wyścig Pokoju
- 16.30 — Dziennik
- 17.00 — Jutro poniedziałek
- 17.30 — „Matyjas Sandor” (2)
- 18.30 — Sprawozdawczy magazyn sportowy: I liga piłki nożnej
- 19.00 — „Miś Colargo!”
- 19.30 — Dziennik
- 20.15 — „Teheran 43” — wojenno-sensacyjny film prod. ZSRR
- 22.10 — Sportowa niedziela
- 22.30 — 23.00 — Recital H. Frąckowiak

PROGRAM II

- 11.05 — „Doktor Murek” (dla niesłyszących)
- 12.00 — Reforma po starcie
- 13.00 — Wyzwolenie Wrocławia — film dok.
- 13.30 — Program lokalny
- 14.30 — Studio 2 wita swoich widzów
- 14.35 — Niedziela w Muzeum Wojska Polskiego
- 14.55 — Zespół Tańca Ludowego UMCS
- 15.25 — Kino-Oko
- 16.25 — Niedziela w Muzeum Wojska Polskiego
- 16.45 — Wielkie rzeki: „Nil”
- 17.40 — Fragmenty Oratorium K. Gaertner i E. Brylla
- 18.10 — Niedziela w Muzeum Wojska Polskiego
- 18.30 — Bractwo Żelaznej Szekli
- 19.00 — Piosenki z naszych listów
- 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)
- 20.30 — Postscriptum — AUT
- 20.50 — Gość Studia 2: „Cicho-ciemny” — Stanisław Jankowski
- 21.05 — Progr. rozrywkowy z udziałem I. Cembrzyńskiej i R. Wilhelmiego
- 21.45 — „Doktor Murek”
- 22.40 — Dziennik
- 22.50 — 23.20 — Studio sport



POCZĄTKÓW CZUWAJU należy doszukiwać się w ruchu skautowym działającym od 1911 roku w ramach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i w szkołach gimnazjalnych. 15 października tegoż roku powstał w Przemyślu pierwszy patrol skautowy prowadzony przez prof. Bolesława Błażka, pozostający pod opieką „Sokoła”. Skauting — późniejsze harcerstwo — był formą działalności paramilitarnej, stawiającą sobie za główny cel przygotowanie młodzieży do walki narodowo-wyzwoleńczej poprzez szeroką działalność sportowo-rekreacyjną (gry terenowe, wycieczki krajoznawcze, terenoznawstwo, żeglarstwo, gimnastykę). Po wybuchu I wojny światowej w końcu lipca 1914 roku ogłoszono powszechną mobilizację, a 19 sierpnia gen. Piotr Fiałkowski wydał późniejszym harcerzom (Drużynom Sokolim i Bartoszym) rozkaz wymarszu na front...

Trwają intensywne przygotowania do zaplanowanych na wrzesień br. głównych uroczystości związanych z jubileuszem 65-lecia istnienia Czuwaju. Rozgrywane są specjalne imprezy sportowe, wydano okolicznościowy znaczek, przygotowana jest obszerna monografia klubu. Począwszy od dziś, w 4 kolejnych numerach „ŻP” zaprezentujemy obszerne fragmenty opracowań dotyczących dziejów klubu w okresie międzywojennym — przygotowanych przez członka zespołu redakcyjnego monografii JÓZEFA FRANKIEWICZA.

Narodziny

Harcerski Klub Sportowy „CZUWAJ” jako samodzielna organizacja młodzieżowa o profilu sportowym powstał w roku 1918. Nadwołone zbiory archiwalne nie pozwalają na definitywną odpowiedź, kiedy Czuwaj rozegrał pierwsze zawody sportowe. Wiadomo jednak, że w 1921 roku rozgrywano m. in. towarzyskie mecze piłkarskie z drużynami Polonii, Jarosławii i Strzelca, a na zlocie harcerskim we Lwowie (w obecności gen. Józefa Hallera) przemysłanie wygrali turniej piłki nożnej. 5 marca 1922 r. odbyło się historyczne Walne Zgromadzenie Czuwaju. Uchwalono i przyjęto na nim statut, podjęto uchwałę o przystąpieniu do PZPN i wybrano formalnie pierwszy zarząd w składzie: dr Kazimierz Bystrzycki — prezes, E. Ekiert — zastępca, A. Bilan — sekretarz, M. Dryś — skarbnik i A. Dalecki — gospodarz. Do komisji kontro-

lującej weszli: S. Kostrzewski, Szczepan Kraicerek i Wilhelm Słaby; do sądu polubownego — Kraicerek, Kamecki i Krotochwil, a do komisji sportowej — Stanisław Zemanek, Walerian Kramarz i Włodzimierz Bilan. Klub posiadał wówczas już dwie drużyny futbolowe. Lata 1918—1922, to skromne początki działalności. Poza słabo postawioną piłką nożną i hokejem na trawie (jedyna wówczas sekcja w Polsce założona przez W. Słabego) Czuwaj nie odgrywał znaczącej roli w rywalizacji międzyklubowej. Dla przykładowo — w 1922 roku rozegrano tylko 11 meczów piłkarskich. Punktem zwrotnym, który zapoczątkował prawidłowy rozwój klubu, był rok 1923, kiedy to kolejni kierownicy Czuwaju: Wilhelm Słaby i Włodzimierz Bilan — zapisali Czuwaj do Lwowskiego Okręgo-

wego Związku Piłki Nożnej oraz do Wojskowego Związku Dowództwa Okręgu Korpusu X (ten związek zapewniał swym członkom pomoc ekonomiczną - szkoleniową). Sekcja piłkarska, za prezury dra Jana Zaczka, zdobywa w tym samym roku mistrzostwo klasy „C”, a następnie awans do klasy „B” (pisze o tym „Ziemia Przemyska” w pierwszym numerze styczniowym z roku 1924: „Czuwaj, tutejszy harcerski klub sportowy, został na podstawie gier o mistrzostwo zaliczony do kl. B okręgu lwowskiego. Tak więc Przemysł posiada obecnie jeden klub pierwszoklasowy (Polonia), dwa drugoklasowe (Czuwaj, Hagibor)...”.

W 1924 r. Czuwaj miał już 150 czynnych członków, posiadających sekcje: piłki nożnej, lekkoatletyczną, sportów wodnych, gier i zabaw, szachową i zimową. Największym sukcesem tamtych lat było zdobycie (pod wodzą Włodzimierza Bilana) mistrzostwa ZHP w piłce nożnej w skali ogólnopolskiej. W rok później piłkarze zdobyli mistrzostwo kl. B okręgu lwowskiego pokonując silne podówczas drużyny podokręgu przemyskiego: żydowski Hagibor, Polonia II, Jarosławie, Pogoń Stryj i Koronę Sambor. W 1926 roku wybrano nowy zarząd klubu w składzie: dr M. Fafrowicz — prezes, mjr Szymański i kpt. Dyszkiewicz — zastępcy, Włodzimierz Bilan — sekretarz, por. Wawszczyk — kierownik techniczny, S. Łyczkowski — skarbnik, S. Podwyszyński — gospodarz i Ludmiła Wojnarowska — bibliotekarka, dr J. Zaczek i kpt. Daniec — członkowie. W skład komisji rewizyjnej wchodził: dr J. Smolka, prof. Iza Kossowska i prof. W. Kisiel.

(cdn.)

Zboisk i hal



Tennis stołowy

Blisko 100 zawodników i zawodniczek z 9 klubów wzięło udział w Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży, którą przeprowadzono w Jarosławiu. Pierwsze lokaty w poszczególnych kategoriach wywalczyli: M. Zubik (Nurt Przemysł), K. Banaś (MDK Przemysł), L. Wardega (Nurt) i W. Domaradzki (Start Jarosław). W grach podwójnych i drużynowo zwyciężyli: M. Zubik — M. Wardega i Nurt, L. Wardega — E. Zygała i Nurt, K. Banaś — A. Kostkiewicz i MDK, P. Biał — S. Orłów i Nurt.

Podczas meczu reprezentacji Ludowych Zespołów Sportowych Bułgarii i Polski dobrze spisał się pingpongista przemyskiego Nurtu — Lidia Wardega. W obu wygranych przez naszą drużynę spotkaniach 7:3 i 5:1, stoczyła ona trzy pojedynki, rozstrzygając wszystkie na swoją korzyść.



Koszykówka

Zakończyły się rozgrywki w koszykówce chłopców, odbywające się w ramach Igrzysk Młodzieży Szkolnej Małopolski. Podczas zawodów, które odbyły się w Rzeszowie, pierwsze miejsce zdobyli młodzi koszykarze miejscowej SP 9, a drugie — uczniowie SP 3 w Przemyślu. Nasi reprezentanci wygrali z Krakowem 65:63, Tarnowem 98:69 i Gorlicami 107:24 oraz przegrali z Rzeszowem 50:69.



Siatkówka

W Jarosławiu rozegrano turniej siatkówki dziewcząt o puchar ZM SZS. Pierwszą lokatę wywalczył AZS Rzeszów (po zwycięstwach 2:0 nad Polonią Przemysł i MKS Znicz Jarosław), a drugi był Znicz, który wygrał 2:1 z Polonią. W dotychczasowych rozgrywkach w wojewódzkiej lidze młodzieckiej mistrzowski tytuł przypadł drugiej drużynie MKS Znicz Jarosław. Następnie miejsca zajęli: MKS Znicz I Jarosław, SP 15 Przemysł, SP Lowce i SP 13 Przemysł.



Zapasy

Podczas turnieju juniorów, rozegranego w Krakowie, reprezentanci Zurawianki — Robert Iwaniszyn (82 kg) i Piotr Przytuła (90 kg) zajęli w swoich kategoriach wagowych pierwsze miejsca. W zawodach startowało 78 zapasników z 8 klubów Małopolski.

W eliminacjach strefowych do ogólnopolskiego turnieju „Przyjaźni” dobrze spisali się także juniorzy młodzi Zurawianki. Na zawodach w Krakowie 8 spośród nich wywalczyło prawo startu w finałowej imprezie. M. in. Marek Marciniusz (45 kg) i P. Przytuła (87 kg) zajęli pierwsze lokaty, a Ireneusz Kluczek (42 kg) był drugi.



Brydź

Brydżystom Polnej nie udało się awansować do dalszych gier o wejście do II ligi. Spośród trzech reprezentantów rzeszowskiego okręgu, jedynie Stal Rzeszów uzyskała prawo startu w następnym cyklu rozrywkowym. Oprócz Polnej, odpadł także WDK Rzeszów.

Zakończyły się barażowe turnieje o awans do ligi międzywojewódzkiej. M. in. miejsce w klasie „M” wywalczyła pierwsza drużyna Czuwaju Przemysł.



Piłka nożna

III LIGA
Polna — Stal Rzeszów 2:2 (1:2). Bramki dla Polnej zdobyli: Lubieniecki (35) i Jurek (59). Karpaty — Czuwaj 1:1 (1:1). Bramkę dla Czuwaju zdobył Sabor (18).

LIGA OKRĘGOWA
JKS — Spomasz 2:0 (0:0). Potoczny (51) i Rut (77). Piast — Zdrój 3:2 (2:0). Świętlicki (20), M. Plątek (26) i M. Blok (66) dla Piasta. Neneński (72) i Rebuś (75) dla Zdroju. Zurawianka — Grom 1:0 (0:0). Majcher (4), Zuraw — Pogoń 3:3 (1:1). Ochab (42 — głowa), S. Bieniasz (75 — karny) i S. Gujda (82 — głowa) dla Zurawia. Knap 2 (11 i 85) oraz Osuch (72 — głowa) dla Pogoni. Polonia — Świętlicki 5:2 (3:1). Mazur 4 (5, 11, 36, 70) i Hess (85) dla Polonii. Superson 2 (29 i 66) dla Świętlickiej. Czuwaj II — Bizon 0:4 (0:2). Harapiński 2 (30 i 64), Ochalski (15 — wolny) i Moch (70 — karny). Dymowia — Roztocze 1:0 (0:0). Hadam. W meczu zaległym Pogoń — Bizon 0:0. Strzelcy: Krzyszkowski — 18, Ochab — 17, Rut — 14, Mazur (Pol.) — 13.

Zestaw 3



1. Które miejsce zajęto Przemyskie w ogólnej punktacji IX OSM (1)? Z jakim dorobkiem medalowym (1). Jakże województwa wyprzedziliśmy (3)? Kto z naszych reprezentantów zdobył medale (2) i w jakich dyscyplinach (1)?

2. Sędzia klasy międzynarodowej, uczestnik kilku MS i ME oraz Olimpiady w Moskwie (2). W jakiej dyscyplinie się specjalizuje (1) i gdzie się ją w województwie uprawia (1)?
3. W ub. roku odbyła się w naszym województwie impreza szachowa o charakterze ogólnopolskim. Jaką nosiła nazwę (2), gdzie się odbyła (1) i kto w niej zwyciężył (1)?
4. Zwycięzca biegu na 3000 metrów podczas XXIII Memoriału im. Gąssowskiego w Mielcu (2), trzecia i czwarta drużyna piłkarskiego turnieju trampkarzy podczas II Memoriału im. W. Kuchara we Wrocławiu (2)?

5. W ubiegłorocznych mistrzostwach okręgu seniorów bokserzy Polnej wywalczyli... (1) tytuły wicemistrzowskie.

Którzy (2) i w jakich kategoriach (1)?

6. W jakich miejscowościach działają kluby: „Łęg” i „Łęk” (1); „Iskra”, „Błyskawica” (2); „Płomień”, „Wiśnia” i „Czerwona” (3)?

W „lidze” startuje 23 zawodników (w tym 1 kobieta i 13 uczestników ubiegłorocznej edycji). Po 1 kolekcje prowadzi ex aequo pp. Ryszard Szczepanik z Przemysła (jeden z trzech „królów” z ub. roku) i Stanisław Studzienny (Adamówka), którzy zromadzili komplet 23 punktów. Po 22.5 okt. maja Józef Pazowski (Kobylnica Wołoska) i Włodzimierz Daeko (Torki), a po 22: Jerzy Cieszanowski, Wacław Kramarz (obaj Jarosław), Henryk Cielec (Siennów) i Mariusz Bienia (Przemysł). 9-ty jest Marek Niklewicz (Krzyszczka) — 21, a 10 miejsce dziеля wspólnie Wiesław Cieszanowski (Jarosław) i Eugeniusz Hanasko (Przemysł) — po 20.5 pkt. Tuż za nimi, z niewielkimi

stratami, są: K. Włech (Przemysł), H. Hermanowski (Wólka Krowicka), Jan Artymowicz (Hoczyniec) i Kazimierz Myszkowski (Ostrów). Pozostali, przy lepszej „formie” w następnych kolejkach, mają realne szanse zniwelowania dzielących ich od czołówki kilkupunktowej różnicy.

Odpowiedzi z I zestawu: 1. Polina, 6 miejsce, Cottbus, 2. Bąk, Bojda, Ciołek, Czernastek, Denko, Hnatkiewicz, Malinowicz, Mikulski, Niemiec, Rogoziński, Walankiewicz, Weselak (jest jeszcze kilka możliwości, np. Dembiczak, który grał w Polnej 2 lata itp.); 3. Dariusz Czerniej, Stal Rzeszów, waga 63,5 kg.; 4. Stanisław Karpiuk, 5. miejsce, kat. do 67,5 kg.; 5. „Huragan” (Basznia Dol.), Gnieździńska Trwa, Rozbór Dol., „Tezza” (Kosienice, Jankowice, Michałowka), „Ursus” (Dachnow), „Alabaster” (Łopuszka), „Santos” (Piwoda), „Wielka” (Siennów), 6. Polonia — 1989, Polna — 1935, JKS — 1938, Budowlani — 1934 (nazwa dopiero od 1958 r., co uznawaliśmy), Orzeł — 1945 (50-letnie Czuwaju — 1968).

